

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 565

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całym Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerzy.

**Należytość płać się
z góry, rocznie lub
półrocznie. :**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć⁶ markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Smutna rocznica.

Historja narodu polskiego po rozbiorach Ojczyzny tyle zawiera podniosłych momentów, że każdy dzień jest rocznicą narodowego smutku, czy wesela. Wśród wielkiej ilości wypadków politycznych wzbijają się niektóre niby gwiazdy jaśniejsze wśród szeregu drobnych, i przykuwają uwagę każdego Polaka. Powstanie kościuszkowskie, powstanie listopadowe i styczniowe to główne etapy w naszym ciernistym życiu porozbiorowym. Dzień 22 stycznia, to rocznica wybuchu powstania styczniowego z roku 1863. Smutna to i bolesna rocznica, albowiem w dniu tym wspomnienia nasze idą ku lochom więziennym, ku mroźnym obszarom sybirskim, ku widmom szubienic moskiewskich, które życia pozbawiały Polaków, co ośmielili się wystąpić, „za wolność i lud“, do boju z tyranem północy.

Tak jak i dziś, przed rokiem 63 drapieżny car wysłał się na zduszenie narodu. Najdroższe skarby narodu mowę i wiarę prześladował, byle zgładzić nienawistny naród, co mu na drodze zawadzał. Skuto ręce, ale ducha najprzebieglejszy władca spętać nie potrafi. Duch żył w narodzie. W powietrzu czuć było zawieruchę. By zapobiec temu, chwycił się Moskal chytrego środka, mianowicie zarządził pobór młodzieży do wojska moskiewskiego. Ta branka przyspieszyła wybuch powstania. „Nie chcemy ginąć, jako moskiewscy żołnierze — mówiła młodzież — wolimy zginąć tu w kraju w obronie wolności“. I poszli w bój!

Krocie młodzieży opuszczały rodziców, tysiące mężów opuszczało rodziny, by nieść życie w ofierze ojczyźnie i ludowi. Zapominali o trudach i niebezpieczeństwie, bo myśl zaprzętała wzniosłe idee, a choć głód i chłód dokuczał, nie zniechęcono się, ale śpiewano:

Dalej bracia do bułata
Wszak nam tylko dzisiaj żyć!
Pokażemy, że Sarmata
Umie jeszcze wolnym być!

I w imię tej wolności walczyła z wrogiem młodzież, tu i ówdzie lud, księża i kobiety. Mimo zapalu, dobrej woli, męstwa i odwagi powstanie upadło. Moskal stłumił je w potokach krwi.

Zemściło się wiekowe zaniedbanie ludu straszliwie. Aczkolwiek Rząd narodowy w swym manifestie — celem pobudzenia ludu wiejskiego do walki z wrogiem — ogłaszał wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju, aczkolwiek głosił ludowi zniesienie pańszczyzny, to jednak lud swą potężną siłą nie poparł powstania, bo nie miał narodowej świadomości. Gdyby były masy ludowe zrozumiały doniosłość chwili, może dziś losy nasze innymi potoczyłyby się kolejami. Może dziś bezczelny carat nie prowokowałby nas zaborem Chełmszczyzny, może zbiry carskie nie okradalyby społeczeństwa polskiego, i nie usiłowałyby mu odbierać wiary i mowy! Tak się nie stało, ale lud temu nie winien, bo jego nikt nie oświecił. Powstańcy zamiast wolnej Polski, doczekali się wygnania na Sybir i uwięzienia w cytadelach, a zamiast tryumfujących pieśni, słychać było skrzypienie szubienic.

Car umiał się mścić. Choć zwalczył ludzi, to jednak nie odważył się car na wyłkę z ideją głoszoną przez nich, z ideją zniesienia pańszczyzny. Może długie lata jęczałby jeszcze chłop w niewoli pańszczyznianej, ale powstanie przyspieszyło jej zniesienie w zaborze moskiewskim.

Sama zaś klęska zwróciła uwagę społeczeństwu na to, że ten będzie wolny, kto posiedzie ku temu siłę. Zbudziło się po powstaniu hasło „pracy, organicznej“ która ma stwarzać i umacniać organizm narodowy. Pracą tą, to uświadomienie narodowe mas ludowych, na których obecnie opiera się fundament ojczyzny, to dźwiganie rolnictwa, stwarzanie przemysłu i handlu. Ta praca wytwarza z nas społeczeństwo silne i rodzi wiarę, że jako silni potrafimy kiedyś zrzucić jarzmo tyranów.

Józef Putok.

Sejm.

Ażeby jednym słowem określić obecną sytuację sejmową i stan sprawy reformy wyborczej — wystarczy powiedzieć: źle!

Źle jest, bo Sejm obradować zaczął przy muzyce obstrukcji ruskiej, a zapewne i dalej tak będzie. Źle dzieje się z reformą wyborczą, bo nie przebrnąwszy jeszcze przez ugodę z Rusinami, nie możemy też dalej się posuwać w zastrzeganiu słusznych praw dla ludu przy tej reformie.

Może nowy jaki zwrot przyniesie polskie Koło sejmowe, zwołane na wtorek 16 bm., które musi ostatecznie zdecydować, jaki procent mandatów mamy dać Rusinom — a jeżeli stronnictwa polskie zgodzą się na wniosek ludowców i dadzą im wedle tej miary, co oni mają już w parlamencie, to można mieć nadzieję, że i porozumienie z Rusinami da się na tej podstawie osiągnąć. Potem zaś wspólnie z nimi i z demokracją będziemy obalać te złe ustępy, które są w projekcie reformy wyborczej, a zatrzymywać dobre, dla ludu korzystniejsze.

Trudno dziś pisać o wszystkich szczegółach — zawczasie to jeszcze i mogłoby w niejednym zaszkodzić. Targi idą o to codziennie na posiedzeniach prezydów klubów polskich, w których w imieniu P. S. L. biorą stale udział posłowie: Bojko, Stapiński i Witos. Ludowcy w całym kraju powinni mieć tę wiarę i ufność, że ci dzielni obrońcy chłopskiej sprawy dołożą wszelkich starań, by wszystko zrobić, co jest tylko możliwym.

Na razie zanotować należy ważne dwa głosy z pierwszego posiedzenia Sejmu, mianowicie co powiedział

Marszałek i Namieśnik o reformie wyborczej.

Marszałek Badeni od tej sprawy rozpoczął swoje przemówienie, ubolewając, że sprawozdanie z projektem ustawy nie znalazło się w rękach posłów. »Ubolewanie to — mówił marszałek — podzielają nietylko ci, którzy byli zawsze i są gorącymi zwolennikami daleko idącego rozszerzenia prawa wyborczego, ale i ci także, którzy z dobrą wolą i dobrą wiarą przystąpili do pracy nad rozwiązaniem tego trudnego problemu, upatrując w tem nadzieję uspokojenia i zadowolenia szerokiej warstw ludności, po którym nastąpićby mogła spokojna i pożyteczna praca nad pomyślnem załatwieniem licznych potrzeb ekonomicznych i kulturalnych kraju, który się tego od nas z całą stanowczością domaga.

Stwierdzić należy bez złudzeń, że różnice co do sposobu załatwienia reformy wyborczej są jeszcze bardzo znaczne i daleko idące: jednak według mego najsumienniejszego przekonania nie są takie, by przy wszechstronnej dobrej woli, umiarkowaniu i wyrozumiałości usunięcia tych różnic osiągnąć się nie dało.

Usiłowaniam tym, zdaniem mojem, poświęconą być powinna przede wszystkim obecna sesja sejmowa. A obowiązkiem nas wszystkich bez żadnego wyjątku jest starać się o wytworzenie takiej atmosfery w Seimie i w stosunkach między

stronnictwami i przedstawicielami obu narodowości, któraby zbliżenie umożliwiała. Kto chce poważnie i w głęboko odczutyim interesie całego kraju reformy wyborczej, musi unikać wszystkiego, co rozdrażnia i uraża, a pożytku nikomu nie przynosi. Gdyby ktoś nie był zwolennikiem tej zasady, musi przyjąć na siebie odpowiedzialność, że reformę wyborczą utrudnia, jeżeli nie uniemożliwia.

Namieśnik przedstawił tę sprawę następująco:

»Jak dalece nietylko jako namiestnikowi, lecz także jako obywatelowi tego kraju, zależy mi musi na zażegnaniu tych walk narodowo-politycznych, o tem chyba nie potrzebuję wspominać. Jakżeż byłoby wskazaniem, aby każdy z obu narodów, kraj ten zamieszkujących, wszystkie swoje siły poświęcił i skupił nad swoim wewnętrznym rozwojem kulturalnym i ekonomicznym. Ież każdy z tych narodów ma tu potrzeb pracy, nie przeszkadzając i nie szkodząc drugiemu, ileż pola i przestrzeni! Jakże też każdego, kto patrzy dalej w przyszłość, boleć musi, że siły te marnują się bezpłodnie w tej walce! Jaka rozpacz ogarnia, że do tej walki używa się, a często nadużywa i zużywa bezpowrotnie młodzież dorastająca! »Modus vivendi« (sposób współżycia) pomiędzy Polakami i Rusinami w walce powinien być rzeczą obopólnego ich dobrze zrozumianego interesu, powiem nawet, samozachowawczego instynktu.

Kiedy też prezes klubu narodowo-demokratycznego ruskiego w najważniejszej sprawie, która nas zajmuje, zwrócił się do rządu z życzeniem, aby w sprawie tej podjął się interwencji, a p. Prezydent ministrów, jak to z natury rzeczy wynikało, zadanie to mnie poruczył, oświadczyłem i oświadczam wobec wys. Sejmu jako namiestnik gotowości oddania się z całym przejęciem temu szczeremu zadaniu. Wiem, jak ono jest trudne, wiem, że nakłada na mnie obowiązek postawienia się ponad obiema stronami, aby ku zgodzie je nakłonić i ku sobie zbliżyć, ale warunkiem powodzenia tej misji, warunkiem dojścia do skutku kompromisu jest najpierw stworzenie aury kompromisowej i zawieszenie broni, warunkiem jest, aby obie strony przystąpiły do rozbioru kwestji przynajmniej w najważniejszych jej punktach. Przy takim rozborze okaże się niewątpliwie, że w pewnym szeregu punktów panuje tylko nieporozumienie, które obopólnem wyjaśnieniem usunięte być może; w innych punktach okaże się zgoda co do celu, ale wielka trudność znalezienia sposobu, jak go osiągnąć; obie strony muszą go szukać. Pozostaną wreszcie punkta na prawdę sporne, a najważniejszą rzeczą jest, aby je ściśle określić i ograniczyć. Tu jest pole do wzajemnych ustępstw i do sfinalizowania sprawy.

Z innych spraw, podnoszonych przez Marszałka, w pierwszym rzędzie zasługuje na uwagę

podwyższenie dodatków o 11 halerzy

które proponuje Wydział krajowy, a marszałek tak potrzebę tego uzasadniał:

»Pomimo znacznie podwyższonych i przez

Wydział krajowy wyżej preliminowanych dochodów z piwa, opłat szynkarskich i bonifikacji z c. k. Skarbu państwa za zrzeczenie się dodatków krajowych do podatku osobisto-dochodowego, pomimo, że mogliśmy przenieść do dochodów roku 1912 dwa miliony nadwyżki kasowej z roku 1910 — było rzeczą niemożliwą pokryć normalne wydatki budżetu krajowego w granicach bieżących dochodów i dodatków na rok 1911 uchwalonych i Wydział krajowy musiał przyjść z wnioskiem podwyższenia dodatków o 11 halery. Wysoki Sejm podobnego wniosku Wydziału krajowego w roku zeszłym nie uwzględnił, a natomiast upoważnił Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki bieżącej w kwocie 2,860.000 K na pokrycie niedoboru.

Uchwała ta wysokiego Sejmu była wyrazem nadziei, że z dniem 1 września 1911 roku wędzie w życie ustawa o podwyższeniu podatku od wódki i że w takim razie pożyczka bieżąca zaciągnięta nie będzie. Przewidywania te jednak się nie ziściły, a Wydział krajowy zmuszony jest do zaciągnięcia pożyczki pod niezbyt dogodnymi warunkami, a nadto musi tę pożyczkę w niedalekim czasie spłacić, nie znajdując do tego pokrycia nie tylko w obecnym, ale jak sądzę i w przyszłych budżetach.

Nie przesądzając w niczem uchwał wysokiego Sejmu, do których Wydział krajowy bezwzględnie zastosować się winien, sądzi Wydział krajowy, że pokrywanie niedoborów bieżącymi pożyczkami jest tylko wtedy wskazane, jeżeli można z całą stanowczością oczekiwać, że te chwilowe pożyczki z normalnych dochodów w najbliższym czasie będą pokryte. O ile zaś bieżące pożyczki miałyby być tylko zbiornikiem, w którymby się gromadził materiał dla późniejszej większej pożyczki emisyjnej, jak to się zresztą dzieje i w innych ciałach reprezentacyjnych, musi Wydział krajowy uważać tę drogę za przeciwną zdrowej gospodarce finansowej kraju, gdyż jest niczem innym, jak tylko pokrywaniem normalnych niedoborów budżetowych pożyczkami emisyjnymi.

W sprawach szkolnictwa

przedłożył Wydział krajowy wniosek na utworzenie drugiego już 10-milionowego funduszu na budowę szkół. Znaczny ten a nowy ciężar jest konieczny nie tylko dlatego, że bez odpowiednich choćby skromnych budynków szkoła rozwijać się i odpowiedniego wpływu wywierać nie może, lecz i dlatego, że Sejm, uchwalając ustawę, że fundusz krajowy ponosi nadwyżkę kosztów budowy szkół ponad 120 procent przez strony konkurencyjne opłacanych, przyjął zobowiązanie, którego dotrzymać musi.

Ponadto omawiali obaj ci kierownicy najwyższych władz krajowych sprawę poprawy bytu nauczycielskiego, o której piszemy osobno.

Namiestnik wspomiał jeszcze

o pryszczycy i koncecjach szynkarskich

w tych słowach: »Pryszczycza wyrosła w roku ubiegłym niemal do kwestyi politycznej. Władze zwalczały ją skutecznie w roku 1910 i do połowy 1912 r. Wówczas jednak okazało się, że rygory stosowane nie wystarczają lub też odbijają się niekorzystnie na chowie bydła i nierogacizny, ponadto zaś wyzyskiwane były do spotęgowania powszechnej drożyzny. Władze wówczas zmieniły postępowanie i szeregiem okólników usunięto rygory, naturalnie we wskazanych granicach — takie, które mogły wprowadzić ludność w rozpaczliwe położenie. Dziś liczba gmin zamkniętych spadła do 300 i spadnie jeszcze dalej. Nie należy jej jednak żadną miarą spuszczać z oka.

Z klęską pryszczycy łączy się klęska pociągów, dla uśmierzenia której namiestnictwo podjęło akcję zapomogową. Nowa ustawa o polowaniu wchodzi stopniowo w życie, gdyż potrzebuje czasu, aby duch jej wniknął w przeświadczenie ludności, myśliwych i urzędników, powołanych do jej przeprowadzenia.

Co do koncesji szynkarskich, to przy pierwszym rozdawnictwie nadały starostwa 9687 koncesji; w drodze rekursów namiestnictwo nadało jeszcze 915, a później przy dodatkowym nadaniu koncesji w tych gminach, w których zrazu nikt się nie podał, lub w których żadnego podania nie uwzględniono, nadano jeszcze około 800 koncesji z reguły za zgodą gminy, przeważnie długoletnim, biednym szynkarzom.

Sprawa jednak przez to jeszcze nie jest zamknięta, lecz weszła w nową fazę: walki z pokątnem szynkarstwem. Walką tą namiestnictwo kieruje z wielkim mozolem, aby zapobiedz obchodzeniu ustawy o rozpajaniu ludności, a kraj uchronić od strat nadmiernych.

Muzyka Rusinów.

Po tych dwu przemówieniach Rusini wszystkich obozów to jest Ukraińcy i Moskalofile złożyli oświadczenie, że do spokojnych obrad tak długo nie dopuszczają, dopóki nie będzie załatwiona sprawa liczby ich mandatów w przyszłej ordynacji wyborczej sejmowej. Pojawił się nawet z ich strony wniosek, aby natychmiast obrady w tym celu przerwać. Przeciwno wnioskowi temu głosowały wszystkie stronnictwa polskie, gdyż w ten sposób nie mogłyby komisje rozpocząć normalnych prac swych nad budżetem, nad sprawą budowy szkół i polepszenia bytu nauczycielskiego, a ważne te sprawy nie cierpią dalszej zwłoki.

Odrzucenie wniosku ruskiego dało początek obstrukcji. Wybuchła ona odrazu z całą gwałtownością i brali w niej udział prawie wszyscy posłowie ruscy bez względu na partje. Głównym instrumentem, który salę sejmową napelniał prze-

Cierpicie bóle? Reumatyczne, pedagogiczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, przeziębienie? Spróbujcie jednak uśmierającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Fellerera z marką „Elsafluid“. Jest on rzeczywiście dobry! To nie jest reklama! Próbny tuzin 5 koron franco. — Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicev. Elsaplatz. Nr. 163. Kroatia.

rażliwym gwizdem, były gwizdawki żandarmskie, ponadto każdy z nich raz wraz opuszczał z łoskotem blat pulpitu swego, a komenderujący tą muzyką poseł brzeżański Staruch zaopatrzył się jeszcze w dwa blaszane talerze, jak przy muzyce wojskowej i te uderzał o siebie, co również czyniło ogromny hałas. Wyobraźcie sobie, że kilkanaście osób tak »grało« przez całą prawie godzinę bez przerwy, a będziecie mieć przynajmniej słabe pojęcie o tej obstrukcji, którą trzeba widzieć i słyszeć, aby zrozumieć, jak bardzo ona uniemożliwia obrady sejmowe.

A jednak mimo to Sejm obradował. Wszyscy posłowie otrzymali przedtem wydrukowany porządek dzienny, obejmujący 45 spraw — każdy więc wiedział, jaką rzecz powinien referować sprawozdawca wydziału krajowego, który z papierami w rękę stał na trybunie i mówił, ale nikt go dobrze słyszeć nie mógł w tym piekielnym hałasie. Kończyło się na tem, że po takim »referowaniu« każdej sprawy referent podnosił rękę do góry i w ten sposób dawał hasło do głosowania, a na ten znak znowu czynili to samo inni polscy posłowie i tak uporano się z wolną z porządkiem dziennym.

Na pierwszym posiedzeniu nie było większej szkody z powodu takiego sposobu przeprowadzania uchwał, bo były to same tak zwane pierwsze czytania sprawozdań i przedłożeń Wydziału krajowego, odsyłane tą drogą do poszczególnych komisji, a więc nie zapadały jeszcze ostateczne uchwały. Ale na następnych posiedzeniach, gdyby podobna muzyka ruska chciała dalej szaleć — byłyby z tego znaczne szkody, gdyż wtedy przyjdzie do uchwalania, od którego już nie ma apelacji. Mogą to być sprawy szkodliwe dla ludu, którym przeszkodzić nie dało się w komisjach, ale obalić je możnaby jeszcze w pełnej Izbie także przy pomocy Rusinów, którzy zazwyczaj w sprawach gospodarczych chłopskich szli razem z ludowcami. Teraz pomoc ta odpadnie, bo polskie stronnictwo będą musiały solidarnie postępować, by ratować legalność obrad Sejmu i nie da się zterroryzować obstrukcji ruskiej. Złe na tem także wyjdzie sama reforma wyborcza, jeśli będzie się ją musiało przeprowadzać bez Rusinów, a przy ich muzyce — bo znowu trudniej przyjdzie targowanie się o prawa chłopskie.

Władysław Wasowicz.

Praca posłów ludowych.

Na pierwsze posiedzenie Sejmu posłowie nasi stawili się w komplecie z wyjątkiem tylko posła Jampolskiego, który dopiero nazajutrz się zjawił w gmachu sejmowym. W dniu tym odbyło się zarazem pierwsze posiedzenie poselskiego Klubu ludowców, który następnie zbierał się także kilkakrotnie.

Mimo, że obrady pełnej Izby odroczone — praca poselska toczy się bez przerwy w najważniejszych pod tym względem ciałach, jakimi są przeróżne komisje sejmowe. W żadnej nie brakuje posła-ludowca. we wielu jest naszych po kilku —

wszyscy więc posłowie sejmowi P. S. L. musieli pozostać we Lwowie, by rozebrać referaty.

Przedewszystkiem codziennie po dwa posiedzenia odbywają prezydja Klubów polskich, w których imieniem P. S. L. uczestniczą: prezes Stapiński i obaj wiceprezesi Bojko i Witos. Dalej bez przerwy obraduje najważniejsza ze wszystkich komisja budżetowa — z ludowców są w niej posłowie: Kędzior, Skołyszewski, Stefczyk i Żardecki. Następnie komisja drogowa — z ludowców w niej są: Jampolski, Jedynek, Lewakowski; administracyjna: Krężel, Stapiński, Skołyszewski, Styła; solna: Styła, Wasung; przemysłowa: Długosz, Lewakowski, Żardecki; gminna: Bojko, Bernardzikowski, Ptak, Wasung; bankowa: Stefczyk, Żardecki.

Te komisje już obradują — niebawem rozpoczną funkcjonować i reszta ich, to jest komisja szkolna: Długosz, Jedynek, Wasung; wodna: Bojko, Kędzior; prawnicza: Bis, Stapiński; górnicza: Długosz, Lewakowski; reform agrarnych: Krężel, Stefczyk, Witos; sanitarna: Bernardzikowski, Cipser; kolejowa: Myjak, Skołyszewski; gospodarstwa krajowego: Cipser, Kędzior, Wasung; podatkowa: Styła; petycyjna: Cieluch, Jedynek, Ptak.

Zarazem natychmiast po ustaleniu procentu mandatów dla Rusinów ciągnąć będzie dalej swoje mozolne prace komisja dla reformy wyborczej, w której ze strony P. S. L. biorą udział posłowie: Stapiński, Witos, Skołyszewski, Myjak, względnie subkomitet jej, do którego należą dwaj pierwsi.

Nać czem radzą komisje.

Obecna sesja sejmowa nie jest całkiem nowo otwartą, a tylko dalszym ciągiem dawniejszej sesji z roku 1910. odroczonej wówczas w listopadzie — skutkiem czego pozostało jeszcze bardzo wiele materiału dawniejszego do opracowania. Ponadto uchwałami pierwszego posiedzenia Sejmu z dnia 11 stycznia b. r. odesłano 45 spraw do różnych komisji, z czego wymienimy te, które mogą lud interesować i by nasi Czytelnicy wiedzieli, w jakim stadium są ich sprawy.

Tak więc:

Komisja budżetowa otrzymała do zreferowania wszystkie rubryki budżetu krajowego na rok 1912 i ona to oświadczyć się ma co do sposobu pokrycia deficytu, o którym mówił Marszałek. Łącznie z tem rozpatrywać ona będzie sprawę polepszenia bytu nauczycieli ludowych i sprawę zniżenia do 10 procent gminie Jankowa (powiat Grybów) prestacji na płace nauczyciela w Lipniecc. Gminom Niżankowice, Stara Sól i Budzanów proponuje Wydział krajowy pod tym względem odmówić. Komisja ta rozstrzygnie także sprawę zaciągnięcia nowej pożyczki 10 milionowej, przeznaczonej na zasiłki dla funduszy szkolnych miejscowych na budowę szkół w tych gminach, gdzie strony konkurencyjne dają 120 proc. swego datku i grunt zainstalowano na własność funduszu szkolnego, a gdzie dotychczas niema wcale szkoły z powodu braku budynku.

Komisja szkolna rozpatrzy również wszystkie powyższe sprawy do jej zakresu należące — nadto sprawę przeniesienia 19 miejscowości w kraju do wyższej klasy plac nauczycielskich, a to z klasy III—II Borysław, Tustanowice z Wołanką i Zakopane, z klasy IV—II Kleparów, Zamarystynów, Zniesienie, jako przylegające bezpośrednio do Lwowa, z klasy IV—III Iwonicz, Knihinin, wieś Kolonia, Krynica-Zdrój, Kulparków, Posada górna (zakład Rymanowski), Posada Olchowska pod Sanokiem, Rabka, Swoszowice, Skawina, Truskawiec, Winniki koło Lwowa, Zabłocie koło Żywca i Borek Pałęcki koło Podgórzca. W podwyższeniu tem uwzględnione zostały gminy podmiejskie, klimatyczne i przemysłowe, w których środki do życia są znacznie droższe, niż w zwykłych wsiach. Szkoła 6-klasowa w Zaleszczykach będzie przekształcona na wydziałową.

Komisja gminna zatwili sprawę utworzenia gmin samostyjnych z następujących osad i przysiółków: 1) Czahary zbarazkie, powiat Zbaraż (wyłączone z gminy Zbaraż); 2) Cecory (z gminy Płauca wielka) powiat Brzeżany; 3) Kropiwiszczce (z gminy Kornicz) powiat Kolumnyja; 4) Męciszów (z gminy Pustków) powiat Ropczyce; 5) Oleksice stare i Jaroszyce (z gminy Komarów) powiat Stryj, pod wspólną nazwą Oleksice; 6) Wulka Tamana (z gminy Brzyska Wola) powiat Łańcut; 7) posiadłości powstałe z rozparcelowania dóbr Laszki Górne, mianowicie osada mazurska na Krasnej górze powiat Bóbrka, to jest whł. 361, część I, whł. 441, część III, 543, 363, 542 pod wspólną nazwą Laszki polskie; 8) majątności tabularne: Stawisko, Szymanówka, Lewinówka, Wyrki i rustykalne: Pańkowa mają być wyłączone z gminy Niwice, a przyłączone do gminy Stanisławczyk, powiat Brody, sąd Łopatyn.

Komisja prawnicza znowu ma zatwierdzić różne przenoszenia gmin do innych okręgów sądowych, a mianowicie gminy i obszary dworskie: 1) Wierzbica z sądu w Uhnowie do sądu w Rawie ruskiej; 2) Nieznanów z Buska do Kamionki strumiłowej; 3) Hanaczów i Hanaczówka z Glinian do Przemyśla; 4) Grochowce z Niżankowic do Przemyśla; 5) Chorobrow, Chorościce, Glinna, Płauca mała i wielka do Zborowic, zarazem gminy te wyłączone ze starostwa brzeżańskiego, a przyłączone do zborowskiego. Ta sama komisja proponuje Sejmowi wyrażenie swej opinii do rządu, że należy utworzyć nowy sąd w Krystynopolu, powiat Sokal.

Komisja drogowa przedłożyła Sejmowi, by uznał za krajowe następujące drogi: 1) Wrocławska; 2) Podgórze-Siepraw-Myślenie; 3) Bieradowice-Zembrzyce; 4) Nowy Sącz-Tylicz-Muszynka; 5) Ropa Wysowa; 6) Mielec-Radomyśl; 7) Dąbrowa-Mędzychów; 8) Łańcut-Leżajsk; 9) Jarosław-Pruchnik; 10) Hermanowice-Sambor; 11) Żmi-

gród-Kombornia; 12) Turka-Lutowiska; 13) Gródek-Komarno; 14) Dachnów-Niemirów-Dobrosin; 15) Lwów-Bruchowice; 16) Lwów-Nawarya-Komarno; 17) Przemyślany-Bóbrka; 18) Krasne-Jaktorów; 19) Słobódka bołszowska-Konkolniki; 20) Zbaraż-Podwołoczyska; 21) Założce-Tarnopol; 22) Jezierna-Denysów-Podhajce; 23) Husiatyn-Postolówka.

Komisja administracyjna rozpatrywać będzie sprawę zaciągnięcia pożyczek: 1) Rady powiatowej w Wadowicach 100 tysięcy na budowę i wykończenie dróg Wielkie Drogi-Kalwarja, Andrychów-Zator, Zator-Podolsze, Zygodowice-Woźniki-Witanowice, Leśnica-Stryśzów-Skawce, Brody-Lankorona-Izdebnik, Brody-Skawinki-Palcza, Kleczka-Łękawica-Stryśzów i Graboszyce-Głębowice — 2) Rady powiatowej w Przemyślanach 44 tysięcy na pokrycie części rekonstrukcji tamtejszego szpitala powszechnego — 3) gminy Rozdół za poręką powiatu Żydaczów 90 tysięcy. Prócz tego komisja ta zastanawiać się będzie nad propozycją Wydziału krajowego co do zmiany § 23 ustawy o Reprezentacji powiatowej w tym kierunku, by wolno było Radom powiat. nakładać dodatki do podatków bezpośrednich, aż do wysokości 20% (obecnie jest do 10%), a na wyżej tego aż do 50% można nakładać tylko za pozwoleniem Wydziału krajowego (dotychczas już na 20% to było potrzebne), na jeszcze zaś wyżej ponad 50% ma zezwolić Sejm i sankcja cesarska (dotychczas odnosiło się do dodatków powyżej 20%)

Odprawa wstecznikom.

Wedle zwyczaju wszystkie najważniejsze sprawy krajowe przed uchwałą Sejmu poddawane są do rozpatrywania polskiego Koła sejmowego, do którego należą wszyscy Polacy, posłujący do parlamentu i do sejmu. W obecnej sesji Koło to po dwakroć już się zbierało i pierwszy raz uchwaliło zasadniczo potrzebę porozumienia się z Rusinami co do reformy wyborczej — na drugim zaś posiedzeniu 16 b. m. miało głównie zadecydować, jaki procent mandatów należy Rusinom przyznać. Tymczasem podolacy i wszechpolacy zażądali najpierw dyskusji politycznej, dążąc do porachunków osobistych za przegrane wybory.

Pierwszy w ich imieniu zabrał głos hrabia Stadnicki z Kresowic koło Mościsk, który teraz wraz z autorem potwornego projektu reformy wyborczej dr. Starzyńskim utworzył w Sejmie osobny klub, jakby na pośmiewisko nazwany autonomicznym. Hrabia Stadnicki jest typowym wstecznikiem podolskim na wszechpolskim sosie. Głowa zacofana, mętna, a zarozumialec, jak każdy butny panek. Znienawidzony też jest przez cały polski lud okoliczny, który przy wyborach do Sejmu w r. 1908 wolał głosować na radykała ruskiego Skwarę, niż na tę nieznośną figurę, choć piastuje ona godność marszałka powiatu mościckiego. Wszystkie najwsteczniejsze jednostki ze Sejmu przyklepiły do tej pary. Najpierw pa-

**Polecamy gorąco naszym rodakom
konińską domieszkę do kawy.**

nowie Cieński i Rajski, prezes i sekretarz Rady Narodowej, którzy do tej Rady weszli, jako niby to bezpartyjni, a zawsze głosowali z podolakami i wszechpolakami, utracając naszych kandydatów. Dalej 3-ej postowie dawnego centrum katolickiego: Marszałkiewicz, Wrześniowski i Sobolewski, co zabrali chłopskie mandaty i obiecywali ludowi, że pójdą w Sejmie zgodnie z posłami ludowymi, a wraz z nimi wódc ich i główny warchoł Kozłowski. Wreszcie obszarnicy wschodnio-galicyscy, na których chłopom polskim kazano głosować w imię solidarności narodowej, mianowicie: Brunicki, drugi Cieński (Leszek), Czartoryski, Czarkowski-Golejewski, Krański, Raciborski, Sozański, Krzczunowicz.

Cała ta kompanja zorganizowała się po to, by za wszelką cenę nie dopuścić do reformy wyborczej sejmowej. Oni to wymyślają różne przeszkody w tym celu i wstawiają takie dziwolągi do niemożliwego dla ludu projektu dra Starzyńskiego, by tę reformę chłopom jak najbardziej zohydzić i popsuć. Cichaczem sekundują im wszechpolacy w tej znacznej robocie, a wszyscy razem próbują, czyby im się nie dało rozbić solidarnego Koła Polskiego w Wiedniu przez poróżnienie ze sobą stronnictw, obecnie zgodnie w Kole pracujących.

Taki też cel miało przemówienie hr. Stadnickiego, który nie może przeboleć, że Stronnictwo nasze tak urosło w siły i wpływy — i dlatego obrzucił nas w tej mowie wszystką swoją plugawą śliną. Doskonale odpowiedzieli mu nasi. Mowy ich podajemy w obszerniejszym streszczeniu:

Przemówienie prezesa Stapińskiego.

Miała być — mówił p. Stapiński — dyskusja polityczna. Ona bardzo potrzebna. Tymczasem hr. Stadnicki sprowadził debaty do poziomu żółciowych wybuchów gniewu. Żadnego programu politycznego hr. Stadnicki nie wytyczył. Niechże hr. Stadnicki i jego przyjaciele sobie przypiszą, że dalsza dyskusja musi im dostarczyć stosownej odpowiedzi.

Dla nas ludowców, jest przemówienie hr. Stadnickiego bardzo wymowną i skuteczną nauką i przestroga, bo przekonuje nas, że są jeszcze tacy panowie, którzy się jeszcze niczego nie nauczyli i niczego nie zapomnieli, a mającą się im stare, pańszczyźniane czasy. To nam wymownie przypomina, że gdyby tylko siła ruchu ludowego opadła, to są panowie, jak hr. Stadnicki, którzy gotowi są do targnięcia się na prawa ludu. Mowa p. Stadnickiego była obrazą i prowokacją, tak samo, jak mowa dra Milewskiego na pamiętnym sejmiku krakowskim.

Mowa hr. Stadnickiego była nieszkodliwa, tylko oburzająca. Z takimi panami łatwo sobie damy radę. Trudniejsza sprawa z krakowskimi konserwatystami. Bo niech hr. Stadnicki przyjmie do wiadomości, że nie tylko niema przyjaźni ludowców ze stańczykami, ale jest walka polityczna. Niech się hr. Stadnicki nie obawia, my i bez jego prowokacji wiemy, że hr. Tarnowski i dr. Bobrzyński są konserwatystami, naszymi przeciwnikami politycznymi, ale mądrymi, więc niebezpieczniejszymi od hr. Stadnickiego, uzbrojonymi w nowoczesną broń polityczną. My wiemy, że najniebezpieczniejszym konserwatystą jest marszałek krajowy hr. Badeni, bo mądrością swoją ratuje obóz konserwatywny przed takimi błędami, jakieby rad popełniać hr. Stadnicki. Kompromisy wyborcze były zrzęcznym aktem konserwatystów

krakowskich, któreśmy ludowcy tylko dlatego zawierali, że jako naród w niewoli musimy nawet walki partyjne moderować.

Tu oświadczam, że nas, ludowców, żadne kompromisy nie są w stanie z wytkniętej drogi sprowadzić. My wierzymy, że tylko milionowe rzesze ludu polskiego mogą wywalczyć wolność narodowi, a nie setka hrabiów i książąt. Jeżeli interes ludu polskiego wymaga, aby takich hrabiów, jak hr. Stadnicki, hamujących życie narodowe, usunąć z drogi, to nie zawahamy się tego uczynić. W wyborze środków działania oglądamy się na miliony ludu polskiego, a nie na setkę hrabiów.

Taka polityka, jaką prowadzi hr. Stadnicki i jego podolscy przyjaciele, prowadzi do zguby naród polski. Rusini, jako naród demokratyczny, idą do góry, rosą w siły, a nas stara szlachetczyzna, której okazem jest hr. Stadnicki, do zguby prowadzi. — Szlachetczyzna musi czczoneć — lud polski musi ująć ster pracy narodowej w swoje ręce. Jak się ten proces odbędzie, gwałtownie, czy łagodnie, to zależy od postępowania szlachty. Z prowokatorami damy sobie radę. Ster polityki polskiej w ręku szlachty do tego doprowadził, iż granica żądań ruskich posunęła się od Horynia — za Chmielnickiego, po Sau — za Lewickiego! Wobec takich owoców nie zdziwią się pp. Stadnicki i spółka, że odmawiamy im prawa do dawania nauk, jak należy prowadzić politykę narodową.

Drogą walki i kompromisów, kompromisów i walki, z ludźmi rozumnymi innych obozów politycznych polskich, mimo prowokacji hr. Stadnickiego i spółki, pójdziemy do celu, do wolności narodu polskiego.

Przemówienie posła Wasunga.

Posel Wasung porównał wystąpienie posła Stadnickiego z występem klucznika Rębajły Mopanka na sejmiku w Dobrzynie, gdzie tenże szlachcie zebranej tłumaczył, że nim wyrzuci się z kraju Moskali, trzeba urządzić zajazd na Soplicę. Hejże na Soplicę — to cały program stronnictwa środka i gdyby im się zajazd na dzisiejszego Soplicę udał, to mogłoby ono zlikwidować, gdyż poza osobistymi animozjami żadnej nowej myśli w życie polityczne nie wnosi.

Pogratulowawszy posłowi Stadnickiemu, który tak gwałtownie zwalcza u innych zmianę przynależności stronnictwej, iż po wędrówce z klubu rolników do klubu konserwatystów krakowskich, wreszcie uległ sam ewolucji i z prawicy przeciw przesunął się do środka — wyraził p. Wasung zdziwienie, że p. Stadnicki narzekał na presję rządową, on, który swą obecność w sejmie zawdzięcza gwałtownej presji rządu na wyborców wielkiej własności obwodu stryjskiego. Dobra była presja rządu, póki mełła mąkę wyłącznie na korzyść konserwatystów, gdy było się królewiatkiem powiatowem, mówiącem: mój starosta, mój sekretarz Rady Powiatowej, gdy protekcja, rozdzielanie koncesji, odmawianie od jednego słowa potentata z Mościsk zależały. Dziś czasem do głosu przychodzi prawo; zrobiono wyłom w rasu przywilejów, więc poseł Stadnicki narzeka na zaczątki pragnienia prawa w administracji krajowej.

Narzekali posłowie Skarbek, Zamorski, Stadnicki, iż blok, stworzony przez namiestnika, wydał hasło wyłączenia narodowych demokratów. Nie

trzeba było inicjatywy namiestnika, bo wszechpolacy w poprzednich latach tyle fermentów wnieśli w życie polityczne, tyle szerzyli kalumii, tak wszystkich, zawierających sojusze, w pole wyprowadzili, iż naturalnym odruchem ludowy, demokraci polscy i krakowscy konserwatyści zwalczali ich przy wyborach, jako szkodników dezorganizujących życie polityczne kraju. — Kto wiatr siał, niech się nie dziwi, że burzę przeciw sobie wywołał, która mu szkody wyrządziła.

Krytyką postępowania prezesa Rady Narodowej, który do łagodzenia sporów partyjnych się nie umiał przyczynić, lecz nieraz dolewał oliwy do ognia — zakończył mowca swe wywody, stawiając imieniem Stronictwa żądanie reformy Rady Narodowej w całym jej ustroju.

Przemówienie posła Średniawskiego.

Wspominał tu poseł Cielecki rok 1846 oraz Szele. Pozwólę sobie na ten zarzut kilka słów odpowiedzieć. Przyznaje, że rok 1846 rzucił płamę na historję włościństwa polskiego, jednak już Kornel Ujejski napisał: „Oni nie winni — inni szatani byli tam czynni“ — ale i ci szatani nie byłiby w stanie wywołać tych strasznych wypadków, gdyby nie było przyczyn, które je przygotowały.

Wolny chłop piastowski został przez szlachtę coraz więcej ujarzmiany. Zabroniono mu uczyć swoje dzieci. Przyzwyczajano go do wypijania pewnej ilości wódki rocznie, za którą musiał zapłacić. Nahajem ekonomicznym smagano mu grzbiet, pędząc do pracy, a w ten sposób zniszczono w nim wszelką godność człowieka. Wieki takiego wychowywania chłopów musiały przynieść takie owoce.

Wspominał także poseł Cielecki, że dwory polskie są warowniami polskości. Nie zaprzeczamy poświęcenia i zasług szlachty polskiej w sprawie Ojczyzny. Ale pojęcie Ojczyzny u szlachty dawniejszych czasów było ciałniejsze i odnosiło się tylko do samej szlachty, t. j. do ludności szlacheckiej, zaś chłopów należeli do inwentarza pańskiego. Wiadomo z historii, ile burz wojennych i tatarskich przeszło przez Ukrainę, które wyludniły te obszary, a na to miejsce sprowadzono mazurów, którymi kolonizowano Ukrainę. Jednak ta ludność polska się wynarodowiła, bo szlachcic niechętnie patrzył na to, by chłop polski za pan brat się modlił w tym samym kościele, co i pan jego. I dziś, niestety, nie wszyscy się poczuwają do obrony polskości.

Narodowa demokracja ma wielkie zasługi w pracy narodowej w Galicji wschodniej — mówił p. Cielecki. Tego nie zaprzeczam, ale muszę skonstatować, że narodowa demokracja tę walkę z Rusinami wywołała. A czy w tej walce wychodzimy zwycięsko — niestety, tego powiedzieć nie możemy. Byłem temu kilka dni na wschodzie i dowiedziałem się, że w tej walce zyskali tylko Rusini. Rozwój ich kas, ich towarzystw rolniczych, spółek mleczarskich i t. p. — świadczy o tem najlepiej.

Przyczyną właściwą tych dzisiejszych zatargów — to właściwie reforma wyborcza i sprawa ugody z Rusinami. Są panowie, którzy uważają, że posłowie ruscy to hajdamacy, którzy za brutalność powinni być ukarani. Pytam się: czy prawa narodowe ma się dawać tylko tak, jak matka grzeczemu dziecku ciasteczko? Każdemu narodowi należą się prawa do jego rozwoju, czy on się grzecznie, czy nie grzecznie zachowuje! Dopóki w Polsce panowała tolerancja i sprawiedliwość — Polska była potężna, gdy jednak tolerancję zaczęto ścieśniać, wtedy upadała Polska zaczęła. Nikomu może więcej, niż nam, nie potrzeba odwoływać się do sprawiedliwości ludów świata, ale też my przede wszystkim musimy być dla innych sprawiedliwi.

Niedawno delegat Dumy rosyjskiej, Polak, skarżył się, że Moskale ciągle ćwierkają Polakom w oczy stosunek nasz do Rusinów. To samo czynią Niemcy. Żeby nam chociaż część tego losu tam dali, jaki mają u nas Rusini!

Dziwnie jednak wyglądają tu żale hr. Stadnickiego na nadużycia. Wtedy, kiedy pierwsi ludowi posłowie tu przyszli, do których i ja należałem — działy się straszne nadużycia. Kandydat był zamykany do aresztu, jak to zdarzyło się posłowi Style. Teror i nadużycia przy wyborach były rozliczne. Nawet posłowie już wybrani traktowani byli w sposób upokorzący. Jeżeli poseł wniósł np. na starostę zażalenie do Namiestnictwa za szykany starosty — to wtedy Namiestnictwo zamiast zrobić dochodzenie starości, kazało wytoczyć prokuratorji oskarżenie nie starosty, ale skarżącego i wytaczano proces, w którym starosta był najwłaściwszym świadkiem.

Sam takie praktyki przeszedłem. Przeżywszy lat 30 przeszło, nie byłem nigdy ani skarżonym ani karanym — dopiero gdy zostałem posłem, wytoczono mi 4 karne procesy. Ogłoszono mnie szpiegiem moskiewskim i śledzono wszędzie, a gdy przytaczaliśmy tu w Sejmie swoje żale — wtedy panowie z prawicy oświadczały, że wszystko się odbywało w prądku, a myśmy byli traktowani, jak malkontenci. Pan hr. Stadnicki uważał się za naszego pozromcę!

Wszystko było dobrze, bo nadużycia dotyczyły ludowców a szły na korzyść tych panów, którzy się dzisiaj skarżą.

Jeszcze jedno: Każdy Polak myśli i dąży do niezależności narodu. Pewien filozof francuski napisał: „ten naród niema wolności, który jej nie wart“. To wielka prawda, ale jeżeli tak jest, to gdyby nie Poznańskie, chyba należałoby zwątpić, czy my zdolni do samorządu, do utrzymania własnego państwa. Jeżeli uzyskamy własnego ministra zaraz jakaś partja intryguje i ryje pod nim. Tak samo pod namiestnikiem, marszałkiem, burmistrzem a nawet wójtem wiejskim. Tu leży dowód że chyba jeszcze nie dorosliśmy do własnego rządu.

„CZUWAJ”

bibułki do papierosów w książeczkach i opakowaniu patentowem, po 4 halerze wyrobu największej w kraju fabryki tytek i bibulek cygaretowych **Rudolfa Herliczki w Krakowie**. Za dobroć gatunku i higieniczne wykonanie daje firma zupełną gwarancję. Wzory wysyła się darmo i opłatnie.

P. S. L. wobec nauczycielstwa.

Przeróżne zabiegi przeciwników, aby nauczycielstwo ludowe poróżnić z naszą organizacją polityczną — spełżyły na niczem. Tylko mała garść ludzi tego zawodu rozpieczęła się po innych stronnictwach i grupach, które poczęły ich ludzić obietnicami przeróżnymi, choć wiedziały, że są to obietnice niesumienne, bo nieziszczalne, wprost niemożliwe do ziszczenia.

Usiłowano wtedy wśród nauczycielstwa obudzić niechęć do Zarządu naszego Stronnictwa za to, że w latach klęsk elementarnych przedewszystkiem dbał o ratunek chłopów, nie odmawiając zasadniczo poparcia swego i sprawie nauczycielskiej. Rozpuszczano wieści, że ludowcy zdradzili nauczycielstwo, a zapomniano, że właśnie ludowcy byli pierwszymi, a zarazem jedynymi w dawnym Sejmie obrońcami wszystkich postulatów nauczycielskich.

Przywódcy nasi nie zrażali się temi intrygami, ale spokojnie przeczekawszy wszystko — teraz, gdy od nauczycielstwa ludowego nie potrzebują w tej chwili żadnej pomocy, przy wyborach, sami wystąpili i w gazetce naszej i we Wiedniu i w Sejmie z obroną sprawy nauczycielskiej.

Na pierwszym posiedzeniu Klubu ludowców w tegorocznej sesji sejmowej przedłożył prezes Stapiński szczegółowo, w czym i jak może poprzeć Stronnictwo Ludowe te sprawy, którym zresztą już uchwaliła swoje poparcie nasza Rada Naczelna 9 bm.

W myśl uchwały jednomyślnej Klubu wniósł poseł Stapiński imieniem Klubu ludowców zaraz na pierwszym posiedzeniu Sejmu dnia 11 bm. następujący wniosek nagły:

»Sejm uznaje polepszenie płac nauczycieli szkół ludowych za konieczne i naglące i dlatego poleca komisji szkolnej, by w porozumieniu z komisją budżetową przedłożyła w ciągu dni 14 projekt noweli do ustawy o stosunkach prawnych osób, należących do zawodu nauczycielskiego, regulujący płace nauczycielskie wedle poborów 4 najniższych rang urzędników państwowych, jakoteż równający pobory emerytów, pensji wdowich i sierocych z przed r. 1907 z emeryturami wedle wygotować się mającej noweli.

Podnoszono także i inne bolączki nauczycielskie, skutkiem czego też posłowie Witos, Wasung i Skołyśzewski przygotowują z ramienia Klubu ludowców wniosek nagły w sprawie usunięcia skandalicznych stosunków, jakie istnieją w postępowaniu Rady szkolnej krajowej, przewlekającej w nieskończoność stabilizację i wypłatę płac nauczycielskich przy zmianie posad w razie przeniesienia.

Również w imieniu Klubu ludowców przemawiał 14 bm. na olbrzymim manifestacyjnym wiecu we Lwowie poseł Witos, oświadczając, że PSL. stoi na stanowisku żądań nauczycielskich. Ludowi zależy na tem, by mieć nauczycieli zadowolonych i światłych, aby mogli oni dobrze dziać w chłopską poprowadzić. Nie wolno morzyć głodem

tych, od których się wiele wymaga. Lud jest niezadowolony z tego, że w szkolnictwie zrobiono przedziały i inną daje się naukę synom mieszkańców miast, a inną dzieciom chłopskim. Jest to dla nas krzywdą i poniżeniem, bo my chcemy naprzód iść, a nie cofać się. Dziś zeszedł się lud z nauczycielstwem na jednej drodze, która nas do lepszej przyszłości poprowadzi.

Przemówienie to oklaskiwał gorąco cały wiec, a tylko na początku przemówienia p. Witos ktoś krzyknął: »a gdzie Stapiński?« Za nim zaś kilkakrotnie krzyczał to samo inżynier Bryl z frondy, który nie wiedzieć co miał robić na wiecu nauczycielskim. Gdy się następnie widziało na sali rozradowaną minę dra Moskwy z Dąbrowy, Reichelta pocztmistrza z Ryglie i kilku lwowskich akademików z frondy — można mieć pewność, że oni to całą tę awanturkę przygotowali i urządzili. Reszta wiecu nie przyłączyła się do tych okrzyków, a poseł Witos przypomniał tym nielicznym warchołom, że gdy mowa o tak poważnych sprawach, niech nie zakłócają spokoju osobistymi napaściami, a niech też pamiętają o tem że Stapiński jest prezesem ludowców. WZ. W.

Ks. Wesolińskiemu w odpowiedzi.

I.

Ostatni numer »Gazety Niedzielnej« przyniósł nam artykuł w kwestji zasadniczej, dotyczącej zgody Stronnictwa Ludowego z księżmi politykami. Ks. Wesoliński rzuciwszy się na czcigodnych działaczy naszego Stronnictwa, nie oszczędziwszy nawet tak bardzo zasłużonego pośia Bojki, ze smutkiem woła, że z ludowców każdy jest dla księży źle usposobiony, bo — jak twierdzi: »czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci«. Czuję się powołanym do dania autorowi artykułu, kilku słów odpowiedzi, albowiem co do mnie, nie może on chyba stosować przysłowia o »nawrzeniu« i »trąceniu«. Zasadniczo jednak należy pamiętać o rzeczach następujących. 1) O zadaniu naszego Stronnictwa i 2) O wzajemnym stosunku stronnictw politycznych do siebie. Wytlómaczę się jaśniej. Celem Stronnictwa Ludowego jest wyzwolenie mas ludowych z ucisku politycznego i nałożenie hamulca tym jednostkom, które czynią chłopu krzywdę. W myśl tej zasady walczymy 1) z temi warstwami, które dzierżąc władzę, używały jej dla własnych celów i 2) z temi jednostkami, których przykazaniem jest własny interes, choćby ze szkodą mas ludu. Czy tedy walczymy z ogółem księży? Ks. Wesoliński stara się swój artykuł utrzymać w tym sposobie gadania, by się czytającemu zdawało, że my zwalczamy wszystkich księży. Otóż ks. Wesoliński powinienby wiedzieć o tem, że walczymy z księdzem albo jako z członkiem partji politycznej, albo jako z wyzyskiwaczem chłopu. Z księżmi, którzy ani nie mieszają się do polityki wrogiej nam, ani nie czynią szkody chłopu, nie walczymy. Sądzę, że jesteśmy na punkcie jasnym. I ks. Wesoliński rozumie to,

bo sam stwierdza w swym artykule, że każdy, co się puścił na politykę (a więc i ksiądz) musi być przygotowanym na to, że będzie zwalczanym. Ks. Wesoliński rozumie to we wszystkich innych wypadkach, nie chce jednak zrozumieć w stosunku do księży. Zaskorupiałe to i zakapturzone stanowisko klerykała, nie pozwalające mu odróżnić religii od polityki. Zdaje się on nie pojmować tego, że można w nic nie wierzyć, a być klerykałem, można zaś być świętym i postępować myśleć. »Czem skorupka za młodu nawrze tem na starość trąci«.

Ale księdzu Wesolińskiemu nie podoba się nawet nasza walka z tymi księżmi, którzy chłopów krzywdzą. Czy są księża tacy? Niechno ks. Wesoliński weźmie sobie do ręki dzieło pod tytułem »O powołaniu do stanu duchownego« napisane przez św. Alfonsa Liquoriego. Jego o uprzedzeniu wszak nie będzie podejrywał ks. Wesoliński. Jest tam bardzo wiele powiedziane o odpowiedzialności księży złych. A więc wedle owego doktora kościoła istnieją księża, nie żyjący wedle zasad głoszonej przez nich wiary.

Zapytuję więc księdza Wesolińskiego 1) czy zdrowo jest zostawiać bez słowa protestu duszpasterza, który czyni krzywdę swym parafianom? 2) Czy taki kapłan nie powinien być schowany pod 10 korcey, by go nie oglądały oczy ludzkie? i 3) Czy to nie leży w interesie samych księży? Oraz 4) czy stronnictwo chrześcijańsko-socjalne dobrze czyni, osłaniając takie jednostki swoim wpływem, z racji ich zawodu? Oto ładny temat do wieczornych rozmyślań dla ks. Wesolińskiego. Wszak te sprawy sięgają już głęboko w religję. Bo wedle św. Alfonsa Liquoriego zły uczynek księdza jest ruiną wiary i moralnego życia wiernych.

Wracajmy do tematu. Otóż sprawa tak ważna, jak stosunek P. S. L. do księży winna być z góry traktowana poważnie, a nie dowcipnie ani wykrętnie. My nie radzi widzimy w księdzu wzór dyplomatycznych wybiegów i kruczków, natomiast radziibyśmy bardzo szanować w każdym kapłanie prawdziwego, świętego, czci i szacunku godnego duszpasterza. Stosunek to jasny. Wedle niego bowiem kapłan nawet polityk powinien być dla wszystkich wzorem prawdziwej, niefałszowanej i niepodbitej wybiegami moralności.

Tymczasem treść artykułu ks. Wesolińskiego jest bardzo dziwna. Ks. Wesoliński sprawdza mianowicie, że Polskie Stronnictwo Ludowe stało po stronie wiary, gdy wniosek socjalisty godził w jej dogmat. Tem samym sprawdza, że ludowcy przeciwko wierze nie występują. Zżyma się zaś, za żale chłopów na proboszczów i za artykuł o organistach. Sądzę, że nie jest wcale obrazą dla wiary, gdy się powie, że ten a ten duszpasterz, źle postępuje. Tak samo nie jest walką z religją twierdzenie artykułisty, że organistów powinien płacać proboszcz, a nie gmina. Że to jest kwestją finansową, to prawda. A że kwestje finansowe są najdrażliwsze, to też prawda.

Jeszcze dziwniej wyglądają twierdzenia ks. Wesolińskiego, gdy jest mowa o zgodzie P. S. L. z księżmi. Twierdzi ks. Wesoliński, że w istocie

w »Przyjacielu Ludu« walka na jakiś czas przycichła. Tem samym zaś sprawdza, że my warunków pokoju ściśle dochowaliśmy. Takie świadectwo złożyła sama »Gazeta Niedzielną«.

Powołujemy się na nie.

Wzywam zaś wszystkich na świadków, nie wyłączając samego ks. Wesolińskiego, czy walka księży przeciwko nam z ambon i prywatnie ustała choć na chwilę? Nie koniec na tem. Czy »Gazeta Niedzielną« przestała choć na chwilę ujadać na prezesa Stapińskiego i na ludowców?

Ale ks. Wesoliński ma zaraz na to receptę. Powiada on, że redaktorzy mogą dysputować. Ładna dysputa, w której szarga się część ludzi tak zasłużonych, jakim jest Stapiński. Ale popatrzmy, jak ta zasada wygląda w praktyce. Otóż w Polskim Stronnictwie Ludowym Stapiński jest prezesem Stronnictwa i redaktorem »Przyjaciela Ludu«. Zaś u chrześcijańskich socjałów redaktorem »Gazety Niedzielną« jest ks. Wesoliński, a prezesem jest kto inny. Z tego wynika taka sprawa, że po zawarciu ugody »Gazeta Niedzielną« przestała pisać o Stapińskim jako o prezesie, a zaczęła pisać o Stapińskim jako o redaktorze. A dlaczego? Bo wedle nich zgoda zawarta była między stronnictwami, a nie między gazetami. A tak twierdzi ksiądz Wesoliński, że Stapińskiemu nie wolno napisać na księży i polityków ani słowa, wolno mu tylko walczyć z ks. Wesolińskim. Zaś ks. Wesoliński i księża politycy mogli dalej jeździć po Stapińskim jak chcieli, bo już nie gadałi o nim, jako o prezesie stronnictwa jeno jako o redaktorze. Tak ks. Wesoliński rozumie zgodę z nami. Bracia Chłopi! Konia z rzędem temu, ce taką moralność zrozumie.

Otóż ja nie rozumiem wykrętów w etyce, w moralności. Jest ona tak prosta, jak to serce chłopskie i tak jasna jak promyk słońka. Wedle niej zaś ugodę Stronnictwa Ludowego z księżmi należy rozumieć tak:

1) Od chwili ugody nie wolno wzajemnie się zwalczać! Jedna i druga strona ma iść do pracy na wieś, a kto będzie szerszym i prawdziwiej zajmnie się dołą ludu, ten wygra.

2) Ugoda taka wkłada ciężki obowiązek na tych księży, co są kierownikami polityki księżej. Z chwilą bowiem ugody powinni byli sami księża nałożyć wędzidła tym księżom, którzy czynili chłopu źle. Pominijcie bowiem, że chłop tak samc boli, gdy go pociągnie batem pan, czy urzędnik, czy ksiądz. Nie możemy zaś dopuścić do tego, by działa się chłopu jakakolwiek krzywda. Precz z tem wszystkim, co brzydkie, co złe, co niesie bliźniemu chłopu ból, a zgoda robi się sama. Nie w naszym więc ręku leży tajemnica tej zgody.

Sądzę, że się rozumiemy księżu Wesoliński. Tak! Zaprawdę! Rozumiemy się. Jeno ksiądz nie przyznasz mi racji otwarcie. Pomimo tego jednak prawda zostanie prawdą i nie będzie nigdy zależą od tego, co o niej myśli »Gazeta Niedzielną«.

Księża politycy powinni tedy — — — Hej! Nie kończą tego zdania. Patrzyłem na wioski. Lecz

zaiste nigdy nie widziałem, by dobrze było w tej wiosce, gdzie ksiądz był wielkim politykiem.

Toż stwierdzam kończąc moje wywody, że najpierw należy wam klerykali uregulować stosunki u siebie. Niechaj wasze postępowanie nie będzie obłudne, wykrętne i podstępne. Traktować można wszędzie tylko z takimi ludźmi, którzy mają jakieś zasady, nie zaś z krętaczami.

Karol Kornicki.

II.

W 2 numerze »Prawdy« i »Gazety niedzielnej« rozpiął się szeroko ksiądz Wesoliński o stosunku duchowieństwa do chłopów zorganizowanych w Polskim Stronnictwie Ludowym. Musimy jednak stwierdzić, że ksiądz redaktor minął się z powołaniem. Księdzu Wesolińskiemu bardzo o twarzą z wskazaniami, zalecającami chłopu ograniczanie gruntów żywcplotami, celem uchronienia płonów przed zającami i artykułami doradzającymi chłopu odżywianie się rzepą, ale gdy potrąci o strunę polityczną, to wygląda jak nieprzymierzając kalikant udający organistę.

Według ks. Wesolińskiego winowajcą jest Stapiński, winowajcą Bojko, winowajcami wszyscy ci, co mają odwagę coś o księżach napisać, natomiast księża to ludzie bez winy, to chodzące anioły, które trzeba po rękach całować, a w gazetach chwalić.

Ale czy to jest prawdą, i czy tak być może, nad tem chwileczkę się zastanówmy.

Przyjmie ks. Wesoliński do wiadomości, że żaden »liberał«, »mason« i żaden artykuł gaziarski nie potrafi takiego nieprzychylnego wywołać nastroju względem księży, jaki oni sami wywołują swem postępowaniem. Kto ma styczność z ludem, ten wie, ile goryczy w sercu wywołuje fakt, że dzisiaj u »księdza dobrodzieja« ten więcej znaczy, kto ma więcej pieniędzy, kto umie — jak to mówią — trzymać rękę w kieszeni. Jest chłop biedakiem a umrze mu ojciec, matka lub dziecko, to nawet nieraz »dobrodziejowi« nie chce się zejść pokropić. Jeżeli zaś ma jakiś pieniądz, to pogrzeb będzie piękny, mowa pochwalna i wszystko, co zechce. Ma chłop pieniądze, to się za niego będą modlić i przybliżać mu niebo, nie ma, to sam musi się troszczyć, by dostał się do królestwa niebieskiego. Że tak jest, tego nawet najprzebieglejszy klerykalny obrońca zaprzeczyć nie jest w stanie.

Uregulowanie sprawy opłat pieniężnych za sprawowanie obrzędów religijnych jest sprawą bardzo pilną, bo to znowu będzie regulatorem stosunków między chłwą a plebanją.

Nie można więcej ciężarów zwać na lud, bo ten nie jest w stanie ich udźwignąć. Tymczasem obserwujemy inne zjawisko, mianowicie takie, że duchowieństwo wszystkie ciężary usiłuje zwać na parafian. Arcyobrońca chłopski ks. Wesoliński, gdy ma do wyboru między chłopem a plebanem, bez wahania staje po stronie plebana. Dowodu na to sam dostarcza pisząc, że chłopci mają utrzymywać organistów a to dlatego, bo je-

żeliby ten ciężar musieli dźwigać księża, toby też musieli i kościoły budować. Te wykręty nie nie pomogą, bo prawdą zostanie, że sługi kościelne powinien ten opłacać, kto ma na to środki, a więc proboszczowie a nie biedni chłopci, co chodzą z próżną kieszenią. Jeżeli zaś udałoby się ciężar opłacania organistów zwać na barki chłopskie, to zaraz za organistami będą się domagać pensji kościelni, dzwonnicy, kalikanci, i ze swego stanowiska mieliby słuszenie, bo skoro dało się organistom, to czemuż nie miałyby się dać kościelnym i kalikantom, gdy ci przecież w hierarchji »mniejszych duchownych« nie są gorsi, ale owszem pocięższe zajmują miejsce. Ale gdyby do tego przyszło, to chłop z powodu tych ciężarów już na tym świecie miałby piekło.

Księża już raz powinni zrozumieć, że trzeba nie tylko o miłości bliźniego mówić, ale czynem ją okazać, bo słowo bez przykładu nikogo nie zbuduje.

Jeżeli ks. Wesoliński udowodni, że dochody księży są małe i że kroci tysięcy reńskich po śmierci nie zostawiają, to i my na ten porządek się zgodzimy i nie będziemy się domagać ulg od księży. Zastrzegamy się, że nie chcemy, by proboszczowie cierpieli biedę, bo i oni musieli się kilkanaście lat uczyć, ale nie możemy też pozwolić, by chłop był dojną krową dla wszystkich, którzy chcą żyć ponad stan. Księża proboszczowie mają za wielkie wygody tak, że aż ich życie weszło w przysłowie, natomiast chłopu z dnia na dzień przychodzi ciężiej żyć. Niech proboszczowie zbiorą się na miłosierdzie i już raz zechcą ulżyć ludowi, tem bardziej, że »błogosławieni miłosierni«, a doczekają się innego usposobienia u ludu.

By zgoda między ludem a plebanją mogła zapanować muszą też księża zgodzić się na prowadzenie ścisłych rachunków z parafjanami. Kontrola jest rzeczą już tak przyjętą w świecie, że i duchowieństwo nie może się z pod niej usuwać, gdyż i ksiądz jest człowiekiem i niestrzeżony może się poślizgnąć.

Nie potrzebną i szkodliwą rzeczą jest dyktatura duchowieństwa, objawiająca się w chęci patronowania wszędzie i wszystkiemu. Jeżeli zaś zdarzy się, że zbiegiem okoliczności, chłop patronów w osobach księży nie potrzebuje, bo wyszedł z powijków i sam sobie daje radę, wtedy księża uważają to, za rzecz zdrożną i gdzie mogą to podstawiają nogi. Widzimy to w polityce i w życiu społecznym, przejawiającem się w różnych instytucjach i stowarzyszeniach.

Musi się też zgodzić duchowieństwo na krytykę w sprawach świeckich. Tymczasem widzimy co innego, mianowicie że rzeczowa, najspokojniejsza krytyka wyprowadza księży z równowagi. Nawet sam ksiądz Wesoliński, który jako ekspozel i redaktor powinien mieć na to wiele wyrozumiałości, przecież pieni się ze złości, gdy czyta spokojne uwagi czciwego posła Bojki wypisane pod adresem duchowieństwa. Ludzi, którzy mają swoje własne zdanie i krytykują księży, kler nienawidzi, a ta nienawiść nie

ginie nawet ze śmiercią niemiłego człowieka. S. p. Marja Konopnicka, za to, że śmiała w swych pismach poddać zasłużonej krytyce stosunek ludu pracującego do księży, została ukarana po śmierci, bo duchowieństwo nie wzięło udziału w jej pogrzebie. Taką taktyką chyba nie potrafią księża przyciągnąć ku sobie społeczeństwa.

Rozbijaniem Stronnictwa Ludowego przez skalowanie w »Prawdzie«, w »Gazecie niedzielnej«, w »Głosie Ludu« także duchowieństwo nie zyskuje sympatji, ale ściągą niepotrzebną walkę. Sili się wprawdzie ks. Wesoliński na udowodnienie, że duchowieństwo nie zaczepia ludowców i nie prowadzi z nimi walki, tylko czynią to księża redaktorzy. Ale my wiemy, że za księżmi redaktorami stoją szeregi proboszczów i wikarych, którzy po zakrytych sprzedają klerykalne gazetki a na wiecach, a nawet tu i ówdzie z ambony ujadają na ludowców. Krętanina ks. Wesolińskiego nie przyda się na ni. Powiada ksiądz Wesoliński, że chce zgody z nami, ale tę zgodę jak widać pojmuje tak: chłopci mają siedzieć cicho, księżom natomiast wolno zachowywać się i gospodarzyć po parafjach jak dotychczas, tudzież rozbijać dawnym zwyczajem Stronnictwo Ludowe. Gdyby ludowcy chłopci na to się zgodzili, to zaprawdę byłiby podobni do tych baranów, co to bezkarnie pozwalają się strzydz pasterzom.

My nie będziemy walczyć z klerem, ale niech księża, zamiast reformować świat, zreformują w pierw siebie i swe postępowanie. Na tem bowiem lepiej wyjdzie kler, bo usunie palny materiał, wywołujący nieporozumienie i niezgodę.

Józef Putek.

Jakiej szkoły nam potrzeba?

Do tego czasu mieliśmy po wsiach przeważnie szkoły 1 i 2 klasowe. Ostatnimi czasy organizuje Rada szkolna kraj. w większych gminach 4-klasowe. Jednakże szkoła 4-klasowa na wsi jest inna, niż szkoła 4-klasowa w mieście. Szkoła 4-klasowa w mieście ma 4 stopnie nauki czyli 4 klasy, a po ukończeniu 4 klasy ma dziecko otwartą drogę do szkoły wydziałowej lub średniej, jak gimnazjum i szkoła realna. Szkoła zaś 4-klasowa na wsi ma także 4 stopnie nauki czyli 4 klasy, ale dziecko musi do szkoły 4-klasowej na wsi sześć lat uczyć się, gdyż do III i IV klasy musi uczęszczać po dwa lata. W drugim roku uczęszczania do tych klas uczy się tego samego z wszystkich przedmiotów z wyjątkiem języka niemieckiego, materiał bowiem z języka niemieckiego jest rozłożony w szkołach w mieście na 2 lata, a w szkołach 4-klasowych na wsi na cztery lata. Nauka w szkołach 4-klasowych na wsi odbywa się na podstawie tych książek szkolnych, które obowiązują w szkołach 1 i 2 klasowych. Okazuje się z tego, że szkoła 4-klasowa na wsi nie daje dzieciom wyższego wykształcenia prócz znajomości języka niemie-

ckiego, a to chyba jest bardzo marna korzyść dla naszego ludu ze szkoły 4-klasowej na wsi.

Prosty, chłopski, rozum wskazuje, że w tej szkole, w której jest więcej nauczycieli, więcej się dzieci nauczyć powinny, a tymczasem tak nie jest i nie będzie, jeżeli dalej szkoły 4-klasowe organizowane będą. Szkoły 4-klasowe zużywają liczący personal nauczycielski, co kolosalne wydatki za sobą pociągnie, ale poziomu oświaty nie podniosą. Wszak dziś mamy przy szkołach 4-klasowych na wsi po 6 a nawet więcej sił nauczycielskich, a jakież są rezultaty tej szkoły? Pożal się Boże! I inaczej być nie może, bo niech mi kto powie, czy dziecko wiejskie może mieć chęć do nauki, a rodzice do posyłania go do szkoły, gdy to dziecko musi powtarzać III i IV klasę li tylko dla języka niemieckiego? Czy nauczyciel może chętnie i z zapałem pracować w III i IV klasie, gdy musi przerabiać to samo w drugim roku, co w roku pierwszym? Czy lud okolicznych wiosek, gdzie są szkoły 1 i 2 klasowe może korzystać ze szkoły 4-klasowej w sąsiedniej gminie? Nie, bo niech dziecko ukończy szkołę 1 lub 2 klasową, a niech zechce pójść do sąsiedniej 4-klasowej szkoły, to go przyjmą do III klasy podobnie, jak się to dzieje dziś, gdy dziecko ze wsi wstępuje do szkoły 4-klasowej w mieście. A przecież szkoły tak powinny być urządzone, by każde dziecko miało wolny wstęp do szkoły wyższej kategorii bez marnowania drogiego czasu! Po miastach istnieje obowiązek 7-letniego uczęszczania do szkoły i w miarę tych 7 lat dano dzieciom w mieście siedmiostopniową naukę, bo dano im 4 klasy szkoły pospolitej i 3 klasy szkoły wydziałowej. Na wsi musi dziecko 6 lat uczęszczać do szkoły codziennej, ale w ciągu tych 6 lat przechodzi tylko 4 stopnie nauki bez względu na to, czy przy szkole jest jeden nauczyciel czy nawet ośmiu, co się nieraz zdarza. I czemuż to dziecko miejskie jest inaczej traktowane niż dziecko wiejskie? Nie chciałbym przypuścić, aby w tem urządzeniu szkoły na wsi tkwił zamiar tamowania oświaty, a jednak taka myśl mi się nasuwa. Jest to wina galicyjskiego Sejmu, który tej krzywdy ludu nie chce usunąć. Każecie dziecku wiejskiemu 6 lat uczęszczać na naukę codzienną, dajcież mu 6 stopni nauki czyli szkołę 6-klasową przynajmniej tam, gdzie dziś przy szkole 4-klasowej jest 6 lub więcej sił nauczycielskich. Gdzie przy szkole 1 lub 2 klasowej jest więcej jak dwóch nauczycieli urządźcie szkołę 3-klasową o 5 stopniach nauki, a z organizowaniem szkół 4-klasowych dajcie sobie spokój. Szkoły 3-klasowe o 5 stopniach nauki i szkoły 6-klasowe będą wdzięcznie przyjęte przez dzieci, lud i nauczycieli. Dziecko chętnie do takiej szkoły będzie uczęszczało, bo każdego roku czego innego uczyć się będzie. Lud chętnie dzieci do tych szkół posyłać będzie, bo będzie widział, że dziecko darmo do szkoły nie chodzi i że po ukończeniu szkoły 3-klasowej lub szkoły 6-klasowej ma otwartą drogę do szkoły wydziałowej, średniej lub jakiegoś zawodu. Nauczyciele będą chętnie i z zapałem w takich szkołach pracowali, bo będą widzieli rezultaty swej pracy. Słowem zapanuje inny duch w naszym wiejskim

szkolnictwie, gdy obok szkół 1 i 2 klasowych powstaną szkoły 3 i 5 klasowe w miejsce dzisiejszych szkół 4 klasowych, które wobec 6 letniego obowiązkowego uczęszczania do szkoły, a 4 klas, za rodzajem jakiegoś dziwoląga uważać trzeba.

Ale organizując szkoły 3 klasowe o 5 stopniach nauki i szkoły 6 klasowe nie pozwólcie, aby mordowano dzieci językiem niemieckim od III roku nauki czyli od III klasy. Nauka języka niemieckiego niech się zacznie w szkole 3 klasowej na V stopniu, a w szkole 6 klasowej w V klasie. Na pierwszych 4 stopniach nauki niech obowiązują te same książki, które są w użyciu w szkołach 1 i 2 klasowych. Na V stopniu szkoły 3 klasowej i w V klasie szkoły 6 klasowej niech dzieci uczą czegoś więcej, a w VI klasie szkoły 6 klasowej znów więcej, bo wszak to prosty rozum wskazuje, że gdzie więcej pracowników, tam powinno się więcej zrobić.

Gdy szkoły 3 klasowe i szkoły 6 klasowe powstaną w większych naszych wioskach i gdy tak będą urządzane, że nauka języka niemieckiego zacznie się w szkole 3 klasowej na V stopniu, a w szkole 6 klasowej w V klasie przyjdą do znaczenia i te mniejsze szkółki wiejskie tj. szkoły 1 i 2 klasowe; bo z tych szkółek będzie mogła młodzież wstąpić do szkoły 3 klasowej lub 6 klasowej na V stopień nauki. Nauczyciele szkół 1 i 2 klasowych będą intensywniej pracowali, by młodzież do tych szkół przygotowywać i nie będą się czuli tak upokorzeni jak obecnie, bo czyż nie jest to przykrem i upokarzającym dla nauczyciela szkoły 1 lub 2 klasowej, że jego ucznia po ukończeniu szkoły przyjmują do III klasy szkoły 4 klasowej. Stąd pochodzi, że szkoła 1 i 2 klasowa jest uważana za mniej wartościową i to właśnie jest powód, że gminy czynią starania o szkoły 4 klasowe, nie zastanawiając się, że dla gmin wiejskich obmyślono inszą 4 klasową szkołę niż dla miast, bo w mieście chodzi dziecko do takiej szkoły 4 lata, a na wsi musi chodzić 6 lat i to pod tym warunkiem, gdy z niemieckiego robi postęp.

Dziś nauczycielstwo domaga się polepszenia bytu i to polepszenie nastąpić musi, gdyż inaczej braknie rzetelnych pracowników w szkołach wiejskich. Jeżeli kraj ma ponieść ofiarę na polepszenie bytu nauczycieli to niechże lud dostanie lepszą szkołę, niechże w miejsce szkół 4 klasowych powstaną szkoły 3 klasowe o 5 stopniach nauki i szkoły 6 klasowe.

Niechże posłowie sejmowi zastanowią się nad tą sprawą i odpowiednie rezolucje w Sejmie zgłoszą. Niechże chłopcy omawiają tę sprawę między sobą, a o tom co uradzą niech doniosą redakcji „Przyjaciela Ludu”, która ich uwagi odpowiednio zużytkuje. Niechże i nauczycielstwo wypowie swe zdania o szkołach 4 klasowych na wsi i o proponowanych szkołach 3 i 6 klasowych, a może da Bóg, przyjdziemy do urządzania szkół ludowych na wsi tak, że będą z nich zadowoleni rodzice, dzieci, nauczyciel i społeczeństwo.

Ludowiec.

Organizujmy się!

Życie człowieka pojedynczego a zwłaszcza chłopca, to ciągła walka o byt, ciągły mozół, wieczna praca. Bo cóż innego jeśli nie walką i to zacięłą jest życie rolnika wydzierającego ziemi jej skarby, jej plody, których ona nie oddaje bez walki.

Górnik w kopalni wydiera ziemi skarby w ciężkiej walce, za które często mści zazdrosna, zasypując całe masy tych wydzierających. Ba, nie tylko z ziemią musi walczyć człowiek, jeśli chce żyć. W społeczeństwie istnieją różne warstwy, różne klasy, z których każda ma swe odrębne a nawet sprzeczne interesy, których musi bronić, o które musi walczyć, chcąc się utrzymać przy życiu.

A cóż dopiero mówi jeśli chce ta klasa, by się z nią społeczeństwo liczyło, by ją szanowało. A jeśli chce jaka klasa, by miała swe należne prawa, to musi swe siły skupiać, musi swe siły uporządkować, musi z pomiędzy siebie wybierać wodzów naczelnych i podwładnych, jednym słowem powiedziawszy musi w niej nastąpić podział pracy, musi się zorganizować. Wszak wiedzą wszyscy o tem, że jakaż by to armja była, w której nie było by żadnej organizacji. Armja bez organizacji ponosi same klęski.

Drugim zaś koniecznym warunkiem dobrego stanu armji jest, by każdy żołnierz wiedział, co ma zwalczyć i żeby był karnym.

My chłopcy wiemy że jesteśmy wielką armją, że w Galicji jest nas 81 procent, że my swą pracą utrzymujemy wszystko a jako takim należą się prawa nie niewolników, ale prawa ludzkie, które nie pozwałaby, by nami poniewierał ekonom na pańskim łanie, urzędnik w urzędzie a ksiądz w kościele. Wiemy o tem, że raz musimy to usunąć, że raz musi się skończyć ta nasza poniewierka.

Znamy już przeto nasz cel, nasze zadania. Celem naszym jest wyzwolenie i zwycięstwo chłopskiej sprawy. Idzie jednak teraz o środki jakimi możemy rozporządzać, a siły które możemy sobie to wywalczyć, bo bez walki nie ustąpią ci, którzy nami rządzą, chociaż jest ich o wiele mniej niż nas. Siły to są w nas samych, a temi są nasza masa. Trzeba je jednak uporządkować, czyli zorganizować. Że nas jest masa, pokazały to ostatnie wybory, że na naszych chłopskich posłów ludowców padło najwięcej głosów. Ale walka nie zaczyna się z wyborami i nie kończy z nimi. Poseł ma tyle różnych spraw na głowie, że nie może tak dobrze przypilnować spraw obchodzących jego okręg, tu muszą inni także pracować. Przecież sprawy gminne, powiatowe każdego zbliska dotyczą, tutaj także idzie o gospodarke, o dodatki do podatków. Rzeczy te są niesłychanie ważne, i dlatego my chłopcy ludowcy musimy o tem pamiętać.

Mówi przysłowie „bliźsza koszula ciała niżli kapota”, a przysłowie to sprawdza się ciągle, każdy broni interesu swej klasy. Urzędnik broni

spraw urzędniczych, obszarnik obszarniczych, ksiądz księżych. Zorganizowali się oni już dawno w osobne stronnictwa, wszędzie mają swoich ludzi, którzy ich interesów bronią i łapią na różne piękne a puste słówka tego chłopca, który nie wie dokąd się zwrócić.

Klerykali mają w każdej parafii dobrych agitatorów umiejących chodzić dobrze koło interesu, o czym świadczą ich rumiane a czerstwe policzki i pękate postacie. Wszechpolakom nie brak również agitatorów; pójdziesz chłopie do miasta, to co krok napotykasz się na urzędnika, słodkiego, gdy chce wyciągnąć głosy przy wyborach, ale niemilosierdnego po nich, aż do następnych wyborów. Jest on też ciągle żądnym wyższej pensji, ciągle krzyczy a zawsze mu mało. Ci zgrupowali się w stronnictwie wszechpolskiem. O obszarnikach nie trza nawet mówić, oni pierwsi poznali co to jest organizacja, przez którą do dzisiaj jeszcze mogą rządzić.

I księża i urzędnicy i obszarnicy, umią podzielić między siebie pracę. Oni nie zwalają wszystkiego na barki posłów, oni także na miejscu z innymi ludźmi pracują.

A my chłopcy gdzie? Czyż my dalej mamy zostać w tyle, być poszturkiwanymi. Czas nam dalej a energiczniej zabrać się do dzieła, do organizowania się po powiatach, po gminach pod sztandarem żądnego innego stronnictwa, tylko chłopskiego, a tem jest „Polskie Stronnictwo Ludowe“.

Gdzie tylko kilku ludowców jest, niech nie chodzą luzem, bo nie będą znaczyć, łączyć się razem, wybierając z pomiędzy siebie tęszych na kierowników, tworzyć Komitety gminne i powiatowe. Niech nie ma ani jednej gminy, w którejby nie było takiego Komitetu, a wówczas o wiele łatwiejszą będziemy mieli walkę.

Kto nie wie jak się robi to, niech się zwraca do wybitniejszych działaczy ludowców w powiecie, a najlepiej do kancelarii PSL w Krakowie lub we Lwowie. To mu z chęcią wyślą wszelkie wskazówki i rady.

Chłopi! wszyscy o nas zapomną, jak my sami o sobie pamiętać nie będziemy.

Jan Góra.

Ruch organizacyjny.

(Wschodnia Galicja)

W nietkniętej polityką ludową strony wybrałem się z początkiem stycznia w powiat kałuski i bobrecki. Polacy tam w znacznej mniejszości — nigdy własnego nie doczekali się posła, choć zawsze wiernie stali przy sztandarze narodowym. Dowodnie przekonałem się, że umieli tej solidarności dochować nawet tak zwani łacinnicy, to jest chłopcy o polskich nazwiskach i polskiem pochodzeniu, rzymsko-katolickiej religji, a tylko postępujący się w codziennem używaniu językiem ruskim. Na moje narswanie, że to szkodzi nam

wielce przy statystyce, opierającej się na konspiracyj, a ta zapisuje „język potoczny“ — odpowiadali, że na taki wypadek oni wiedzą, co zeznać i w każdej ważnej chwili stoją zawsze po stronie polskiej, cóż więc szkodzi, że mówią po rusku w domu, gdzie żona jest Rusinka.

Do Kałusza przybyło na Trzech Króli kilkudziesięciu chłopów z różnych stron powiatu. Zagaił p. Rębisz z Tomaszowic a przewodnictwem objął p. Majowicz Marcin z Dołpotowa, powołując na sekretarza Józefa Majowicza. Po moim referacie przemawiał dłużej p. Jan Giec z Kopanki, podnosząc gotowość, z jaką prezes nasz zajął się jego sprawą, gdy już inni mu swej pomocy odmówili. Kontrolor magistratu kałuskiego p. Jasiński bardzo mądrze nawoływał do tego, aby chłopcy na niczyją pomoc nie liczyli, bo pokazało się, że ci wszyscy, którzy do nich przychodzili, niby to z bezinteresowną pracą oświatową, czynili to głównie dla własnego interesu. Ostatni przemawiał p. Siedlik z Wojniłowa i podkreślając, że ludowcy nie walczą z innymi stanami, choć głównie dbają o chłopów, zakończył następującym wierszem własnego układu:

Szczęść Wam Boże w narodowej pracy!
 Niech Was wszyscy wspierają, uczeni rodacy!
 Niech cała nasza Polska Wam pomaga w zgodzie,
 A prędzej lepsza doła zjawi się w narodzie.
 Stronnictwu ludowemu mamy dzięki złożyć.
 Daj Boże, byśmy mogli członków mu przysporzyć,
 Gazetkę „Przyjaciela“ by wszyscy czytali,
 By się z naszym Stronnictwem lepiej zapoznali.
 A więc dalej rodacy — wszyscy w Imię Boże,
 Bóg naszym dobrym chęciom pewnie dopomoże —
 Potrafimy na „Przyjaciela“ spłacić datkę małą,
 Ojczyźnie na pożytek a ludziom na chwale.
 Bo ten, kto nie dokłada tu swoje staranie,
 Ten nie może powiedzieć: dopomóż nam Panie!
 Ufajmy więc Bogu — wszystko w jego mocy,
 A kto stracił nadzieję — ten nie wart pomocy.
 Ufajmy więc w Bogu — w naszą sprawę świętą,
 A wrogów Bóg ukarze za krzywdę przekłątą.
 Tęskna dusza ludu o wolność swą woła,
 Więc Stronnictwo to nieświe oświatę nam w sioła.
 Oświecony chłop krzywdy swojej nie daruje,
 Jak popluje w garście, to i wróg poczuje.
 Jeśli wszystkie stany, zgodnie iść będziemy,
 To Polskę i bez miecza, da Bóg zdobędziemy!
 Budujmy więc Polskę, aby nam powstała,
 Lecz taką, coby nas wszystkich jednako kochała,
 Bo tylko taka Polska da se rady z wrogiem,
 Co będzie rządzić bez krzywdy — a z Bogiem!

Wiersz ten przyjęto długotrwałymi oklaskami, poczem wybraliśmy Komitet organizacyjny w następującym składzie — z Kałusza: Józef Jasiński, Leon Młynarczuk — z Wierzhni: Marcin Grzybowski, Wojciech Kuc — z Niegowic: Kochan Szczepan — z Wojniłowa: Jan Siedlik, Józef Rozebaigier — z Studzionki: Paweł Jagielnicki — z Dołpotowa: Deptuch Adam, Majowicz Marcin, Olko Wincenty — z Kopanek: Jan Giec, Adam Mazur, Jan Leicht — z Bereźnicy szlacheckiej: Franciszek Bereźnicki, Paweł Żurakowski.

W Tomaszowcach (pow. kałuski) na moje przybycie czekało kilka set chłopów w nabitych ludźmi czterech ubikacjach obszernego domu p. Śliwy. Zgromadzeniu przewodniczył p. Piotr Najwer, sekretarzem był p. Tomasz Trzaska. Przemawiałem najpierw pewnie ze trzy godziny bez przerwy, a potem kilkakrotnie jeszcze przy różnych sprawach, podnoszonych przez tych wysoko uświadomionych gospodarzy-Mazurów. Dyskusję tę, ogromnie żywą i interesującą, porównać mógłbym tylko do podobnej w Oleszy, z której również wyniosłem bardzo miłe wspomnienia. Czuło się, że ci ludzie znają polityczny ruch ludowy nie od dziś, że stoją wiernie przy sztandarze naszego stronnictwa, a co więcej, że nawet żony ich interesują się polityką, bo właśnie, gdy mężczyźni w gorącej dyskusji o rezolucjach zapomnieli, na wniosek jednej z nich, p. Babuliny, zapadły uchwały z protestem w sprawie chełmskiej, przeciw rządowemu projektowi ubezpieczenia na starość, przeciw monopolowi zapalkowemu, przeciw dalszemu podwyższaniu pensji urzędniczych, a za sprawiedliwą reformą wyboreczą do Sejmu. Przemawiali także z miejscowych pp. Zelter, Biernat, Babula, Najwer, Śliwa i inni, tudzież przybyły z powiatu stanisławowskiego p. Sałek, który podniósł, że skoro miasta tak bardzo tęsknią za mięsem argentyńskim, to możeby sobie i po mleko do Argentyny jeździły

Przewodniczącym Komitetu gminnego PSL. został wybrany p. Rębisz Wojciech, zastępcą p. Śliwa Jan, sekretarzem p. Fornalik Wincenty z Pereko, zastępcą p. Nowak Walenty, skarbnikiem p. Jan Babula.

Widząc, że obecnych było dość kobiet i żywo się interesowały dyskusją, zaproponowałem, by z pośród nich jedną wybrać drugim zastępcą przewodniczącego w ten sposób wciągnąć je do wspólnej pracy, a zarazem zadokumentować, że jesteśmy za równouprawnieniem kobiet. Ale większość mężczyzn na to się nie zgodziła — w obec czego kobiety postanowiły zawiązać swój osobny Komitet. Po ukończonych obradach kobiety zostały i urządziłyśmy na prędce osobne posiedzenie, na którym po niedługiej dyskusji o programie działalności, zawiązane zostało Kółko kobiet-ludowczyń z p. Anną Babuliną jako przewodniczącą i Zofją Krasucką jako sekretarką na czele. Zbierać się ono będzie również co miesiąc, każdym razem u innej gospodyni i przepędzać będzie czas posiedzenia głównie na czytaniu pouczających książek, przedewszystkiem w kierunku gospodarczym i higienicznym.

Obok istniejącej już dawniej takiej organizacji: kobiecej w Zakościelu pod Mościskami — jest to drugie Kółko ludowczyń we wschodniej Galicji. Powstanie jego zasługuje na tem większą uwagę, że w zachodnich powiatach, gdzie uświadomienie polityczne daleko większe, nie się pod tym względem z naszej strony nie robi.

Należy więc zachęcić przynajmniej nasze kobiety z tych, dopiero co budzących się do polityki ludowej, stron, by podobne Kółka zawiązy-

wały i zawstydziły siostry swoje Mazurki, co już dawno na to zdobyć się mogły!

Powiat bobrecki jest jednym z tych, co stykają się z najbliższą okolicą Lwowa, a chłopów polskich w nich nikt nawet nie próbował organizować politycznie.

Solidarność narodowa tam silnie rozwinięta i przestrzegana na wsi, ale wychodzi ona na korzyść niemal wyłącznie hr. Mycielskiemu, władcy powiatu. Tylko w Brzodowcach i okolicy najbliższej żyje jeszcze tradycja prawdziwie ludowego polityka z roku 1907 radcy Hozera, którego tak dziwnie wykrojony okręg wyboreczy Brzeżany-Rohatyn-Chodorów itd. aż do tego miasteczka z kandydowaniem zapędził. Po paru latach śpiączki politycznej, teraz budzi się ta okolica na nowo, a hasło do tego dało jej nasze zebranie, odbyte w Hrankach dnia 7 stycznia.

Dłuższe zagajenie na niem wypowiedział p. Dominik Cybruch, a przewodniczącym został wybrany p. Łukasz Hodowany. Po przemówieniu interpelowano mnie o różne sprawy ogólniejszej natury, przyczem poruszano także postulaty tej okolicy. Przemawiali: pp. Jaworski, Ukraiński, Cybruch, Mroczkowski, Liwy i Hodowany, na którego wniosek uchwalono rezolucje za dążeniem do pojednania Polaków z Rusinami, za sprawiedliwą reformą wyboreczą do Sejmu i za sprawiedliwym sposobem połączenia obszarów dworskich z gminami, za zamykaniem szynków w niedziele i święta, a przeciw rządowemu projektowi ubezpieczenia na starość.

Ponieważ na miejscu obecnych było po kilkadziesiąt osób z każdej wsi, wybraliśmy od razu Komitetu gminne PSL., i tak:

Dla Hranek: Łukasz Hodowany przewodniczący, Józef Guga, Jan Ludwiński, Karol Mroczkowski, Jakób Śliwak.

Dla Brozdowiec: Karol Mroczkowski przewodniczący, Stanisław Mroczkowski, Karol Dębowski, Jan Jaworski, Franciszek Sochorowski.

Dla Podchorzec: Jan Guga przewodniczący, Jan Berezowski, Jan Liwy, Jan Makohon, Onufry Ratyecz.

Dla Lasek: Jan Berezowski i Dominik Cybruch, który przyjął ochno na siebie bezinteresownie obowiązki organizatora powiatowego.

Szczęść Boże! *Wł. Wasowicz.*

Wiadomości polityczne.

Polska.

Sejm galicyjski zebrał się pod znakiem kwestji ruskiej. Chodzi o stażność mandatów przy reformie wyborczej. Na pięćszym posiedzeniu Rusini sprzeciwili się porządkowi dalszemu. A gdy większość ich projekt odrzucono, rozpoczęła się obstrukcja, a więc hałasy na ulicach, bębnych i piszczałkach.

Przy wyborach do parlamentu nie-

mieckiego ponieśli nasi rodacy z pod Prusaka porażkę. Dotychczas wybrano o 5 posłów Polaków mniej, niż było w poprzednim parlamencie. Obliczają, że przy wyborach ściślejszych wejdzie ich jeszcze dwu tylko. Smutno jest na Śląsku górnym zwanym pruskim. Tam przed laty pięciu padło na Polaków głosów polskich 118 tysięcy. Obecnie po pięcioletniej pracy było tych głosów już tylko 85 tysięcy, a więc o 33 tysiące mniej. Powinniśmy zaś byli mieć najmniej 30 tysięcy głosów więcej. Gdzież przyczyna tego? Wszakże tyle słyszeliśmy o narodowej pracy na Śląsku górnym. Otóż przyczyna złego leży w tem właśnie, że tam wszechpolacy pracą nazywają to, co jest w istocie burzeniem. Mówmy jasno. W takiej dzielnicy, jaką jest zabór pruski, przykazaniem każdego Polaka musi być karność. Tam przecież nie innego nas nie obroni. Wszakże przeciwnik ma siłę, bo ma swoje własne państwo. Ponadto zaś dla niego wszystko dobre, co dąży do wynarodowienia Polaków. Tam zaś, w tak narodowo uciśnionej dzielnicy, wszechpolacy swoją niecną prowadzą robotę, byle tylko utracić przeciwników. Nie wzdrygali się tedy nawet przed rzucaniem podejrzeń na działaczy polskich z innych obozów, że są zdrajcami sprawy ludowej. Hasłem ich było: »robić wszystko, byle zohydzić i tak pokonać Polaków z innych obozów«. Znamy wszechpolaków z tego. My ludowej doświadczamy tę ich niecną robotę tu w Galicji. Wszędzie oni jednacy. Otóż na Śląsku posunęli się do tego, że np. w okręgu rybnicko-pszczyńskim, gdzie chcieli zwalczyć hr. Mielżyńskiego, zrobili tak, że wszechpolak kierownik agitacji ani nie rozdał kartek wyborczych, ani nie zwołał z gromadzeń. (W poznańskim i śląskim nie ścierają się partje polskie ze sobą przy wyborach, tylko komitet centralny wyznacza kandydatów, za którymi wszyscy mają iść solidarnie). Otóż w tym właśnie okręgu rybnicko-pszczyńskim połowa tj. 10 tysięcy polskich głosów padło na Niemca, wskutek roboty wszechpolskiej. Czy było to robotą narodową? Czy nie było to robotą na korzyść Niemców? I tacy śmiają gadać coś jeszcze o miłości ojczyzny? Wstrętna obluda!

Z Austrii i Węgier.

Gazety chrześcijańsko-socjalne rozpoczęły walkę z ministrem spraw zagranicznych Erentalem. Chodzi o politykę jego względem Włoch. Zdanie gazet jest podzielone. Jedne gazety, które chcą przymierza z Rosją krzyczą na alarm, że hr. Erental upadnie, inne zaś, co chcą nadal przymierza z Włochami twierdzą, że to nie prawda.

W sejmie węgierskim nie wesoło. Opozycja walczy z rządem bez wytchnienia i jest pełna otuchy w zwycięstwo. To też obstrukcja sejmowa jest na ustach wszystkich. Rząd dotychczas walki z opozycją nie zaczął.

Z obcych stron świata.

W Niemczech przy wyborach do parlamentu zwyciężają socjaliści, upadają zaś dotychczasowi posłowie wolnomyślni.

Sejm pruski został otwarty w ciągu ruchu wyborczego. Podnieść należy, że mowa tronowa, którą sejm otwarto, nie zawiera żadnych zapowiedzi nowych ataków na naród polski.

We Francji mają zamiar otwarcia osobnego ministerstwa dla spraw afrykańskich, a to wskutek objęcia Maroka.

Moskale na dobre zabierają się do zajęcia Mongolji, części Chin, która jak wiadomo ogłosiła się niepodległą. Podobno wojska rosyjskie przekroczyły już granicę mongolską. Gazeta rosyjska »Nowoje Wremja« pisze, że za Mongolję mają Moskale pożyczyć Chinom 100 milionów rubli.

W Szwecji wniósł rząd w parlamencie projekt ustawy, przyznającej kobietom prawo głosowania.

W Afryce w kolonjach portugalskich wybuchła rewolucja dzikich plemion przeciw Portugalji.

Wojna.

Znów zaczynają mówić o pokoju między Włochami a Turkami. Wedle tych wieści Turcy mieliby dać Włochom Tripolis, za co Włosi zapłaciłby im odszkodowanie i wzięli na siebie część tureckich długów. Turcy oświadczają, że Tripolisu nie oddadzą. Tymczasem po dłuższej ciszy nagle nadeszła wiadomość ze strony włoskiej, że na »Morzu czerwonym« stoczona została bitwa morska. Trzy włoskie krążowniki spotkały się z ośmiu tureckimi okrętami. Siedm okrętów tureckich miało zostać zniszczonych, a jeden został zabrany.

W Konstantynopolu trwa burza w parlamencie tureckim. Oczekują rozwiązania parlamentu.

Rumunja i Bułgarja podobno zawarły nowe przymierze przeciw Turcji.

„Rzeczpospolita środka“.

Z 22 prowincji chińskich 18 ogłosiło już rzeczpospolitą u siebie. Zaledwie 4 wierne są jeszcze cesarzowi. Wskutek tego dynastja mandżurska panująca w Chinach zdecydowała się nareszcie abdykować tj. zrzec się korony. Odnośny edykt ma być wkrótce wydany do wszystkich poddanych. Rewolucjoniści mimo to gotują się do marszu na Pe-King. Na Juanszikaja obrońcę dynastji został wykonany już drugi zamach. Rzucono na niego bombę. Juanszikajowi nie się nie stało. Natomiast zginęło 2 policjantów i 2 żołnierzy, zaś 12 żołnierzy i 3 cywilnych jest rannych. Aresztowano 3 rewolucjonistów.

Sprawy powiatowe.

Z Dąbrowskiego. Wyszło szydło z worka. Nigdy nie przypuszczałem, żeby ludzie inteligentni, ludzie rozumu, ludzie mieniący się przyjaciółmi i obrońcami włościan, ludzie którzy rzekomo ubolewają nad nędzą i niedolą włościan, ludzie którzy się mienią być oświecicielami ciemnych mas, tak płytkie mieli pojęcie o chłopach, że śmiało głosić chłopom, że gdyby oni byli prezesami Rad

powiatowych ludność połowy podatków by nie płaciła; ludzie którzy głoszą, że gdyby włościanom było lepiej, to i im by się poprawiło. Na co to zakrawa? Czyż to jest, albo może być prawdą? Czyż to nie zakrawa na demagogię? Nie byłoby nic dziwnego, żeby tacy ludzie podobne teorie głosili, którzy nigdy z chłopem się nie stykali, którzy zawsze i wszędzie chłopem gardzili i na chłopca jak nie na równego sobie człowieka patrzyli i dziś patrzą, bo tacy nie znają i znać nie chcą potrzeb i bolączek chłopskich, bo ci nie żyli i nie zbliżyli się do chłopca i nie dotknęli pulsu jego potrzeb i jego boleści. Ale tacy, którzy z ludem się stykają codziennie, a jako prawnicy znają jego bolączki, poniżenia i potrzeby powinni wiedzieć, że dzisiejszy chłop rolnik, to nie jest chłop z przed stu lat, żeby takim bredniom uwierzył. Że tak jest, mam w ręce tego dowody. Bo gdy dnia 17 grudnia 1911, dr Moskwa na wiecu w Grądach wypowiedział, że gdyby on był prezesem Rady pow. połowy podatku nie płacilibyście. Czyż to nie śmieszne, czyż nie pokazałeś p. doktorze do czego dążysz? Czyż trzeba lepszych dowodów że nie o chłopca tu chodzi, lecz chodzi o dogodzenie swej ambicji wzniesienie się na horyzont przy pomocy chłopów. Powiedział dr Moskwa, że obecni radcy nie nie zrobili, czy to także jest prawdą? Niechże pan zagładnie do Niecieczy, Biskupic, Kars, Boruszowy, Gręboszowa, Kanny, Sikorzyc, Demblina i innych gmin, ile to dróg zbudowano, czyżby się to dało zrobić bez pieniędzy, chyba nie. Jeżeli p. dr chce być zbawcą ludu, to należałoby to pokazać własnym kosztem, zniżyć o połowę taryfę, za skargi, stawiennictwa, obronę biednego, wtedy brawo!

A teraz Bracia chłopcy i do was słówko. Gdy przyjdzie czas wyborów, które drowi Moskwie tak na sercu leżą, ostrzegam was, abyście ani jednego krzesła nie stracili, ale chłopami je obsadzili, ale chłopami, a nie chłopomanami. Wam się należą, bo są wasze, przeto za słodkie słówka nie powierzajcie nikomu innemu, lecz tylko chłopu. Bo Rada powiatowa nie jest Sejmem, ani Radą państwa, jeżeli chłopcy pójdą zawsze razem, to i wszystko zrobić potrafią. My jako starzy oddajemy wam waszą własność nie skalaną, oddajcie takową zasłużeńszym od nas.

A jeżeli wam koniecznie potrzeba w radzie adwokatów frondzistów, cha wybierajcie z Bogiem, jedną jedynie pozwolę sobie zwrócić wam uwagę, ażebyście nie opuścili teraźniejszego prezesa, jest on nam chłopom życzliwy, co abyście spełnili serdecznie wam życzę.

J. Budziach.

W korespondencji z dąbrowskiego z dn. 7-go stycznia wkradła się przypadkiem pomyłka. Rada powiatowa uchwaliła nie 84 proc. dodatków do podatków, lecz 67 proc., z czego na umorzenie kapitału kolei lokalnej Tarnów-Szczucin przypada 67 proc., a więc tylko 58 proc. przypada a wydatki powiatowe.

Redakcja.

Z Brzeskiego. — Zgromadzenie delegatów w gmin. — W dniu 31 grudnia 1911 r., zaprosił poseł Witos delegatów poszczególnych gmin sądowego okręgu radłowskiego na poufne zebranie do Radłowa. W zebraniu tem wzięło udział przeszło 100 osób.

Po ustaleniu porządku dziennego, przemówił poseł Witos. Skreślił jasno i dobitnie obecną sytuację polityczną w parlamencie i w kraju. Następnie omówił sprawę solidarności chłopskiej, zachęcając gorąco do wspólnej silnej akcji w celu przeprowadzenia swych postulatów społecznych i wywarcia nacisku na tych posłów ludowych, którzy dotąd swem chwiejnym stanowiskiem wobec innych odłamów politycznych, raczej sprawie chłopskiej szkodzili, niżli ją popierali.

Zyski też i korzyści wszelkie przypadają w udziale wszystkim, tylko nie chłopu. Organizacja chłopska, już ze względu na swą liczbę, tak imponująca, wtedy tylko doczeka się spełnienia swoich słusznych żądań, gdy wszyscy do niej należeć będą, gdy wszyscy bez wyjątku i szczerze zapragną polepszenia szarej doli, jaka dotąd jest udziałem chłopca galicyjskiego.

Wzywając pan poseł delegatów do usilnego działania w kierunku zrzeszania się, stawiania w szeregach wielkiej organizacji. W tym celu należy zawiązywać komitety gminne i powiatowe i użyć wszelkich godziwych środków, aby ten okręg wyborczy na równi z innymi stanął do pracy.

W dyskusji na ten temat zabierali głos pp. Adler, Dulian, Galos, Cholewicki, popierając wywody p. Witos. Poruszono przytem sprawę reformy wyborczej do Sejmu i sprawę Chełmszczyzny. Powzięto następujące rezolucje: Delegaci gmin sądowego okręgu Radłów, zebrani na poufnym posiedzeniu w dniu 31 grudnia 1911 roku w Radłowie, gorąco protestują przeciwko nowemu gwałtowi, jakiego dopuszcza się rząd rosyjski względem narodu polskiego przez oderwanie Chełmszczyzny od ziem polskich. — Delegaci domagają się od swych posłów, aby żadną miarą nie dopuścili do takiego bezprawia, jakim jest obecnie projektowana reforma wyborcza do Sejmu, lecz starali się przeprowadzić taką, jaka jest do parlamentu. — Zgromadzeni protestują przeciwko wprowadzeniu ubezpieczenia społecznego w brzmieniu projektu rządowego, a natomiast domagają się wprowadzenia powszechnego prawa asekuracji od ognia. — W końcu na wniosek p. Cholewickiego, wyrażono posłowi Witosowi podziękowanie za nieustrudzoną, owocną działalność dotychczasową, za niezachwiane i twarde popieranie postulatów chłopskich, za wierną służbę idei, której nigdy się dotąd nie sprzeniewierzył. — Poseł Witos niech będzie przekonany, że posiada zupełne zaufanie swych wyborców.

Uczestnik.

Z powiatu Brzesko. W gminie Bilczy, twierdzy p. Matakiewicza, ufortyfikowanej na czas wyborów przez specjalistę do tej roboty ks. Puszkarza, który nawiasem powiedziawszy, za zasługi tam oddane, zaawansował na proboszcza w Strasze-

einie, w powiecie ropeczyckim, odbyło się w dniu 26 grudnia z. r. bardzo liczne zgromadzenie, zwołane przez posła Witosą, na prośbę kilku członków P. S. L. w Bielczy. Po przeszło dwugodzinnych obradach, w których poseł Witos przedstawił program i pracę Stronnictwa Ludowego i zakusy wsteczników, na wniosek naczelnika gminy Jana Frytka, uchwalono wotum ufności dla posła Witosy i Stronnictwa Ludowego, a oburzenie dla znajdy konserwatywnego Matakiewicza, który wyłudziwszy głosy od chłopów rozmaitymi sposobami, broni dziś milionerów i urzędników. W końcu uchwalono następujące rezolucje:

1. Zgromadzeni domagają się zaprowadzenia cztero-przymiotnikowej reformy wyborczej do Sejmu krajowego.

2. Protestują przeciw zaprowadzeniu socjalnego ubezpieczenia według projektu rządowego, jako rujnującego chłopów.

3. Zamykania szynków w niedzielę i święta.

4. Domagają się zabronienia wywozu drzewa poza granice kraju.

5. Protestują przeciw wyłączeniu Chełmszczyzny z Królestwa polskiego, jako nowemu gwałtowi dokonywanemu na narodzie naszym.

Jan Rz., uczestnik zgromadzenia.

Sprawy gminne.

Tenczynek (pow. Chrzanów). Gbur socjalistyczny. W Tenczynku zwołała partja socjalistyczna przed kilkunastu dniami wiec, na którym tamtejszy przewodca »towarzyszów« Naworyta w brutalny sposób występował przeciw ludowemu posłowi drowi Wróblowi, obrzucając go wyzwiskami, w jakie obfituje tylko słownik socjalistów tamtejszych.

Zwracamy uwagę p. Naworycie, że ordynarnością nam nie zaimponuje. Wątpimy nawet czy takie grubjańskie występy będą pochwalone przez przywódców socjalistycznych w Krakowie, bo — o ile wiemy — socjaliści niemieccy należą do ludzi cywilizowanych i dobrze wychowanych. Czyżby tylko polscy socjaliści mieli być gburami? Nie wierzymy w to i sądzimy, że występ p. Naworyty jest odosobniony.

Posłów szanują nawet dzikie narody, a między ludźmi oświeconymi nawet ostrą rzeczową krytyka nie zamienia się w plwanie na cześć osobistą.

Gdyby podobne występy miały się powtórzyć, to niech p. Naworyta pamięta, że kij ma dwa końce, a chłopów w okręgu wyborczym Chrzanowskim jest czterdzieści razy więcej niż socjalistów.

Posłowi wybranemu przez chłopów nie pozwolimy zatem nikomu ubliżać.

Z Morawicy donoszą nam: Panuje tu powszechne oburzenie na posła Zarańskiego za jego stanowisko i głosowanie w sprawie bonifikacji gorzelnianych. Kiedy posłowie ludowi postanowili wystąpić przeciw temu niesprawiedliwemu przywilejowi obszarników, żądając, aby kwotę z kasy państwa tytułem bonifikacji za wyrabianie go-

rzały obszarnikom wypłacane, były użyte na polepszenie nędznych płac nauczycielskich i żądali w Kole polskiem swobody głosowania za takim wnioskiem, poseł ludowy Zarański nie tylko nie poparł ludowców, ale złączywszy się z obszarnikami głosował przeciw pozwoleńni ludowcom głosować za wspomnianymi wnioskami.

Oto macie chłopcy pożytek z waszego posła! A jak nam go tu w czasie wyborów zachwalano! Jak rzucano pieniędzmi i obietnicami w prawo i w lewo!

Teraz nam się po niewczasie otwierają oczy.

Mamy dobrą nauczkę na przyszłość i będziemy się starali wywdzięczyć panu Posłowi za taką życzliwość dla włościaństwa.

Wołowice (pow. Kraków). Jaka ciemnota panuje jeszcze u nas, tego dowodem może posłużyć posiedzenie tutejszej rady gminnej w dniu 13 zm. Otóż przy układaniu budżetu, radny Kuś wniósł prośbę (bo już nie wniosek) o wyasygnowanie jakiegoś datku na świeżo założoną czytelnię, która nie mając znikąd większej zapomogi musi się ograniczać tylko do udzielonych jej z drugiej ręki dzienników i czasopism. Wówczas zerwał się Jacek i Kazimierz Urbanik radni starej daty i wszczęli piekielny hałas, ażeby żadnych pieniędzy nie uchwalać, gdyż kto chce czytać niech płaci, bo on Kazimierz jak mu trzeba nabiedrka lub chomąta, to sobie musi sam kupić a do gminy nie idzie prosić i wyzywając młodszych radnych, ludzi rozumniejszych, od rekrutów uniemożliwili dalsze obrady. Nie dosyć im tego jeszcze, pomiędzy ciemnych ludzi wstawiają, że młodzi radni chcą gminę sprzedać uchwalając np. na straż pożarną odpowiednią kwotę. Śmiech i litość bierze, że chłop zamiast garnąć się do światy, ku czemu sposobność się nadarza, przez założenie czytelni, on jeszcze nogę pokłada, tej tak potrzebnej instytucji. Jest tu i Kółko rolnicze, ale i mija się z celem, gdyż ogranicza się tylko do prowadzenia sklepu i ciągnięcia zysków.

Kiedyż nareszcie chłopci zrozumieją doniosłość oświaty i sami przyłożą rękę do zbożnego dzieła jakim jest czytelnia na wsi? *Radni rekruci.*

Meszna opacka (pow. Tarnów). Umizgi Matakiewicza. W Nowy rok »zaszczycił« naszą gminę swoją wysoką osobistością poseł stańczykowski Matakiewicz. Zgromadzenie zapowiadał lizuń pańskich łapek Jan Cichowski, w ten sposób, ażeby żaden ludowiec o tem nie wiedział.

Około godziny 3-ciej po południu zebrało się ludzi sporo i niestety na utrapienie Cichowskiego a jeszcze więcej Matakiewicza, zjawili się nieproszeni ludowcy, a pomiędzy nimi takie straszliwe widma w oczach Matakiewicza i jego lizuni, jak Padło z Kielanowic i Wielgus nauczyciel z Sie dlisk. Lecz nie na tem koniec. Spotkało Matakiewicza i jego stronników jeszcze większe nieszczęście, gdy całe zgromadzenie jednogłośnie wybrało przewodniczącym zniechęconego przez nich burzyciela dawnego porządku chłopca Jakóba Bienia, który gotów był udzielać głosu nawet tak niegodnym ludziom jak Padło, Wielgus i Inni. I nie dziwnego, że po takiej katastrofie, prawie

że oniemiał pan poseł. Zaczął jednak mówić, lecz sam wiedział, że mówi niezrozumiale, bo co parę słów zapytywał czy go rozumieją, lecz chłopci ruszali tylko ramionami. Zmienił więc temat i zaczął mówić o rozbiorach Polski, lecz chłopci zaczęli szemrać pomiędzy sobą, że to wina panów i że i dziś panowie nie lepsi i p. poseł z nimi. Teraz Matakiewicz nie wiedział na czym stoi, zdawało mu się zapewne, że na żarzących znajduje się węglach; zarumienił się po same uszy i nie dziwnego, że w takim roztargnieniu wygadał się, iż głosił za podwyższeniem pensji urzędnikom i za wypłacaniem bonifikacji gorzelnikom. Zapytany przez nauczyciela Wielgusa, jaki widział w tem pożytek dla ludu, którego jest niby przedstawicielem, odpowiedział, że podwyżka pensji jest dobrodziejstwem dla nauczycieli, więc i panu Wielgusowi coś kapnie, przeto powinien dać pokój, a za bonifikacjami głosił dlatego, bo gdzieś tam pewno na księżycu, mają chłopci gorzelnie, więc z ręką na sercu może powiedzieć, że stało się to z korzyścią dla ludu. Odpowiedział mu Wielgus i dowiódł argumentami, że tylko Stronnictwo Ludowe dla ludu pracuje, i że dla posła wybranego przez lud, miejsce tylko w tem Stronnictwie. Tu p. Matakiewicz kureczy się i krztusi, wymawia wreszcie błagalne słowa, aby wybory nie wywierali na nim presji. Nie pomogło! P. Padło stawia wniosek, by p. poseł wstąpił do Stronnictwa Ludowego, a wtedy Matakiewicz rozłożywszy ramiona prosi o wotum zaufania, poczem odjeżdża nabrawszy przekonania, że zaciasno tak wielkiej osobie w chłopskiej chałupinie zapelnionej chłopami. My zaś chłopci nabraliśmy przekonania, że wielkich osobistości do małych interesów nie trzeba obdarzać naszymi głosami i nie wywierać nad niemi presji, bo ich szkoda.

Jeden z nieproszonych gości.

POGADANKI NAUKOWE

Jak powstały cyfry?

Piszemy »1 korzec żyta«, »5 morgów pola« itd. Na oznaczenie tego, że tego żyta ma być tylko jeden korzec piszemy znak 1. Że zaś pola ma być morgów pięć, a nie więcej, ani mniej piszemy znak 5. Znaki te nazywamy cyframi. Zapyta nie jeden, skąd się te znaki wzięły, jak one powstały? Otóż co do tego pamiętajmy, że każdy znak, litera i cyfra — ulegał zmianom tj. rozwojowi, a więc że każdy pierwotnie wyglądał zupełnie inaczej. W niektórych tylko wypadkach prawo to nie ma zastosowania.

Weźmy np. litery. Kto się przypatrzy różnym alfabetom, ujrzy ścisły związek między niemi i pozna jak się z jednej litery u jednego narodu wytwarzała podobna litera u innego narodu. Do jednego z pierwotnych alfabetów należą litery żydowskie. Weźmy literę żydowską alef א. Była to w alfabecie hebrajskim spółgłoska, której brzmienia dziś nie znamy. Oznaczyliśmy rozmyślnie cztery jej końce, czterema cyframi 1, 2, 3, 4. Otóż

Grek zrobił z tej litery samogłoskę zwaną alfa, której znak był α. Znak ten powstał w ten sposób, że Grek połączył końce Nr. 3 i 4 litery alef i zrobił po lewej stronie tejże litery brzuszek. Ciągnął dalej rylcem od cyfry 1 na poprzek do cyfry 3, stąd okrągło do cyfry 4 i kończył linię krzyżową przy cyfrze 2. Weźmy inną literę hebrajską d aleth ד (po polsku znaczy kłęcznik). Grek z dolnych dwu nóżek zrobił kółko, a w górnym końcu odwrócił zagięcie w prawo i zrobił literę delta δ. Tą drogą przeszły znaki pisarskie od Żydów do Greków. W dalszym pochodzie, Rzymianin literę α alfa dalej zmienił. Z lewego brzuska zrobił kółko o, a z końców wystających po prawej stronie laseczkę t i tak powstało łacińskie a, skąd znów przeszło do nas. Nie inaczej i delta. Kółko zostało kółkiem, a z górnego końca zrobił Rzymianin dłuższą laseczkę i tak z daleth żydowskiego i z greckiego delta zrobiło się łacińskie d.

Pierwotnie u wszystkich narodów oznaczono liczby znakami alfabetu tj. literami. Cyfr nie było. Z biegiem dopiero czasu, przy rozwoju rachunku, poczęli ludzie myśleć o stworzeniu osobnych znaków na oznaczenie liczb. Kto był pierwszym wynalazcą cyfr, tego nikt nie wie, jak nikt nie wie, kto pierwszy układał cudowne piosenki ludowe. Znany zasadniczo dwa systemy cyfr, a to cyfry arabskie i rzymskie. Jednych twórcami byli Arabowie — twierdzą zaś inni, że Indjanie, od których je Arabowie przejęli. Twórcami drugiego systemu byli Rzymianie.

1) Cyfry rzymskie.

Rzymianin przyjął za zasadę rękę ludzką a to: jej palce. Gdy wyciągnął palec wskazujący miał przed sobą jeden palec. Oznaczył go tedy kreską I i tę kreskę przyjął za znak liczby jeden a to: I. Dwa palce, to dwa, to dwie kreski II, a więc to cyfra II. Zasadniczo tedy wypada tyle kresek, ile jest jednostek. Dobrze to wypada, gdy jest tych jednostek mniej. Ale gdy ich wypadnie pięć, sześć lub więcej, byłoby uciążliwym liczyć kreski przy odczytywaniu cyfry. Dla ułatwienia sprawy wprowadzono znaki pomocnicze i tak:


1) Proszę dłoń lewej ręki otworzyć i zwrócić ją do siebie, palce rozszerzyć, a następnie zrobić czemś kreskę od puszki małego palca wzdłuż palca i lewym brzegiem dłoni aż do przegubu t. j. do nasady dłoni. Potem drugą kreskę od puszki wielkiego palca (kciuka) prosto aż do nasady dłoni. Te dwie kreski przetną się nam mniej więcej koło pulsu lewej ręki i utworzy kąt V. Co ten kąt zajmuje? Palec mały, bo wzdłuż niego idzie jedna linja, dalej palec wielki także linja zaopatrzony, no i pomiędzy końcem linji trzy palce środkowe. A więc obejmuje wszystkie pięć palców. Znak tedy V przyjęto za oznaczenie liczby pięć, a to V.










A teraz wyrysujmy to samo na prawej dłoni. A więc od puszki małego palca, wzdłuż tegoż palca i lewego brzegu dłoni do pulsu. Następnie od puszki wielkiego palca wzdłuż palca prosto do pulsu. Tak otrzymamy znak V na obu dłoniach.

Złożmy teraz obie dłonie razem, wyciągnijmy ręce przed siebie i dłonie — ale tylko same dłonie — otworzymy. Pulsy rąk mają się stykać dalej. Poprosimy teraz kogoś, by popatrzył na nasze ręce. Zobaczysz na nich znak X. Ponieważ zaś jeden z tych znaków tj. górny (V) zajmuje pięć palców, a dolny też (A) pięć palców drugiej ręki, przeto oba znaki razem złożone (X) zajmują dziesięć palców. Na oznaczenie tedy liczby dziesięć przyjął Rzymianin ów znak X, to jest podwójne pięć, a więc X.

Z wyższych cyfr oznaczyli jeszcze pięćdziesiąt pierwszą literą słowa limes, granica — L. Sto pierwszą literą słowa centum, sto — C. Pięćset pierwszą literą słowa dimidium, połowa — D. Tysiąc pierwszą literą słowa mille, tysiąc — M. Piszą zaś cyfry w ten sposób, że cyfra napisana po lewej ręce oznacza, że ją trzeba odjąć, po prawej zaś, że ją trzeba dodać. Naprzykład: IV znaczy, że od (V) należy odjąć jeden (I). Zaś VI znaczy, że do pięć (V) trzeba dodać jeden (I). A tak IV znaczy cztery, a VI znaczy sześć. IX jest X mniej I = dziewięć, a XI znaczy X + I = jedenaste. XC znaczy (sto) C - X = dziewięćdziesiąt, zaś CX znaczy (sto) C + X = sto dziesięć itd. N. p. rok 1812 pisze się tedy: Tysiąc M + pięćset D + trzy razy po sto t. j. CCC + X + II a więc MDCCCXII. W rzymskich cyfrach mamy jeszcze pozostałości tego, że pierwotnie cyfry oznaczano literami.

Cyfry arabskie.

Arabowie wyszli w swoich cyfrach z zasady ilości kresek, lecz nie pisanych obok siebie, jak u Rzymian |||||, lecz powiązanych ze sobą  Podajemy tu pierwotny wygląd cyfr arabskich i ich wygląd dzisiejszy po zmianach w ciągu wieków. A więc:

było pierwotnie	na oznaczenie liczb	jest obecnie
jeden	 kreska jedna	1
dwa	 kresek dwie	2
trzy	 trzy	3
cztery	 cztery	4
pięć	 pięć	5
sześć	 sześć	6
siedm	 siedm	7
ośm	 ośm	8
dziewięć	 dziewięć	9

Kasper Tekla.

OKRUSZYNY.

Konfiskata. Zapewne Czytelnicy zdziwili się, gdy w poprzednim numerze »Przyjaciela Ludu« zobaczyli niezadrukowane szpalty. Otóż nie stało się to z naszej winy, ale z powodu konfiskaty, którą zarządziła c. k. Prokuratorja państwa Panu Prokuratorowi nie podobala się niewinna korespondencja z żywieckiego, tudzież artykuł p. J. Putka, omawiający, tak zwane »meszne«, »taczmo«, »żelazną krowę«, »żelazne buty« i inne ciężary ponoszone przez lud na rzecz księży. W innej drodze postaramy się podać do wiadomości Czytelnikom treść artykułów, a wtedy Czytelnicy dowiedzą się także, o czem wolno w Galicji pisać, a o czem nie!

Nowi prenumeratorzy, którzy nadesłali całoroczną prenumeratę otrzymują jako bezpłatną premię następujące broszury: 1) Kalendarz »Przyjaciela Ludu«, 2) Polityka stronnictwa narodowo-demokratycznego, 3) Wszechpolacy, 4) Ubezpieczenie społeczne, 5) Pijaństwo i pieniactwo, 6) Dlaczego politykujemy?, 7) Obraz niedoli chłopskiej i 8) Mowa ministra Długosza.

Nasze nagrody w książkach, które wylosowali prenumeratorzy, których nazwiska wydrukowano w 3 numerze »Przyjaciela Ludu«, wysyłamy z dzisiejszym numerem; prosimy upomnieć się o nie na pocztach. Brony, parzaki i krajacze wysyła fabryka. Reszta szczęśliwych prenumeratorów otrzyma nagrody w książkach z przyszłym numerem »Przyjaciela«.

Zebrań ludowców powiatu lwowskiego odbędzie się w następną niedzielę 28 stycznia we Lwowie w sali »Gwiazdy«. Na porządku dziennym: 1) sprawozdanie z dotychczasowych prac organizacyjnych w powiecie, 2) plan dalszej roboty, 3) wybór organizatora powiatowego, 3 organizatorów okręgowych i 21 organizatorów parafjalnych. — Zaproszenia już rozesłała lwowska kancelarja PSL do wszystkich zorganizowanych już w powiecie Komitetów gminnych naszych, dla 5 członków Zarządu każdego Komitetu i do mężów zaufania z innych gmin.

Posłowie ludowi, obecni na sejmie i parlamentarni, którzy przyjeżdżali po dwakroć już na polskie koło sejmowe, podejmowani byli wspólnym obiadem, najpierw przez naszego ministra JE. Długosza, a następnie przez posła Lewakowskiego. W obu zebraniach prócz posłów naszych brał udział prezes Koła polskiego JE. dr Biliński, tudzież prezesowa Stapińska, członek Rady naczelnej dr Grek i sekretarz Wąsowicz. Przy sposobności tej odbyły się bardzo obszernie rozmowy o bieżących sprawach politycznych, a między innymi zabierał głos także dr Biliński, Długosz, Stapiński, Bojko, Bernadzikowski, Średniawski, Witos, hr Rey, Kubik, Styła i inni.

Jęki klerykałów. Nasze artykuły widocznie poszły klerykałom w piętę, bo narzekają, że po grubijańsku z nimi walczymy. Stwierdzenie faktu i potępienie go bez wdziwania rękawiczek, nie jest grubijaństwem. Zresztą napominania, mogą klerykali schować dla siebie, gdyż niedawno, re-

aktor klerykałnego »Przeglądu« określił ich jako ludzi w najwyższym stopniu niekulturalnych i grubijańskich.

Pod adresem dyrekcji poczt. Liczne zażalenia nadsyłają nam czytelnicy, że ani gazet ani kalendarzy na pocztach nie otrzymują wcale, albo dostają je późno. Prosimy tedy c. k. Dyrekcję poczt o wglądnięcie w tę sprawę i pouczenie podwładnych organów o sumiennem spełnianiu obowiązków. My bowiem wysyłamy wszystko regularnie.

Zarząd główny Kółek rolniczych, jak wiadomo pozostający w rękach wszechpolsko-podolskich, ogromnie sobie upodobał naszą frondę. Już na Ogólnej Radzie w Przemyślu tak sobie wszechpolszczki dobierali kompanję, że dając niby to 8 miejsc ludowcom, wybrali na tę liczbę 5 frondzistów. Teraz znowu dobrano 6 członków, między którymi znalazł się zwolennik frondy dr Mikołajski. Warto sobie zapamiętać tę przyjaźń niesamowitą!

Oświadczenie. W obec wydrukowania w »Przewodniku Kółek rolniczych« (Nr 2) wiadomości o zamianowaniu inspektorem rolniczym jakiegoś p. Władysława Wąsowicza — prosi radakęję nasz działacz ludowy i sekretarz PSL. tego samego imienia i nazwiska o zaznaczenie w gazecie, że nie odnosi się to do niego, ale widocznie do jakiegoś jego imiennika.

Posel domokrażca Matakiewicz przybył także zwyczajem swoim i na wiec nauczycielski do Lwowa, a widząc, że co wybitniejszy posel przemawia imieniem jakiegoś stronnictwa, dorwał się do głosu przynajmniej na podwórzu, ale już tylko imieniem własnem, bo go chyba konserwatyści do tego nie upoważniali. Najciekawszą jest próżność tego człowieka: obchodził wszystkich dziennikarzy i przedstawiał się, prosząc, by wydrukowali w swoich gazetach, że on także był, a jednemu z nich, który powiedział »wiem, posel Matakiewicz« — dodał pan posel z naciskiem: doktor Matakiewicz. Widocznie za mały mu tytuł poselski, który lada chłop może zdobyć. To prawda, ale pewnie nie tym sposobem, co zdobył go pan radca i doktor Matakiewicz.

„Błogosławieni miłośnier!“... Nie bez głębokiego powodu zaliczył Chrystus Pan miłosierdzie do tych uczynków, które sprowadzają na człowieka szczególne łaski i dobrodziejstwa Boże.

Serce człowieka miotane namiętnościami, zaprawiane do walki o byt i dobrobyt bez względu na środki, którymi się o to walczy, zazwyczaj jest nieczule na ciężką dolę bliźniego i z obojętnością zwykło spoglądać na ginących w nędzy współbraci.

Takie nieczule serce spotyka się najczęściej u tych, o których pismo św. mówi, że łatwiej jest przejść wielbłądowi przez ucho od igły, niż bogaczowi do Królestwa niebieskiego.

Prawdziwość tych słów potwierdza następujące wydarzenie, które miało miejsce we Wiedniu podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia.

Para znakomitych artystów wiedeńskich pani Kramer-Glückner i p. Ludwik Treuman postanowili przekonać się o »złotem sercu« Wiedeńczyków i o ich miłosierdziu.

W przebraniu — on za 80-letniego ślepego starca, ona za córkę żebraczkę i przewodniczkę ojca — wyszli na wędrowkę po najbogatszych dzielnicach Wiednia. Stałeli najpierw obok gmachu ministerstwa wojny, gdzie odbywa się targ przedświąteczny. Obok nich przechodziło lub przejeżdżało mnóstwo bogatych ludzi czyniących zakupy. Każdy szedł swoją drogą nie zważając na nędznego staruszka ślepeca. Załedwie kilkoro małych dzieci, kupując cukierki, wręczyło starcowi parę halerzy.

Następnie stanęła para żebraków koło budynku giełdy, gdzie miliony przepływają z kieszeni do kieszeni, gdzie tysiące już prawie znaczenia nie mają. Wchodzący i wychodzący z tego budynku to najbogatsi ludzie świata.

Owoce miłosierdzia giełdziarzy było sześć halerzy wręczone żebrakom przez manipulantkę biurową.

Trudno zaiste szukać serca współczującego z niedolą bliźniego u tych, dla których bożyszczem jest pieniądz i tylko pieniądz!

Z pod giełdy przeszła para żebraków na Alserstrasse. Tu pewna bogata dama podala żebrakom koronę i kazała sobie wrócić 94 halerzy!

Nareszcie spróbowali nasi biedacy chodzić po domach w okolicach ratusza, gdzie mieszkają najubożniejsi Wiedeńczycy. Tu zamiast jałmużny, tyle musieli się usłuchać grubijaństw, że — jak się wyraziła pani Kamer-Glückner — do śmierci tego nie zapomni.

Prześliczny obraz miłosierdzia nieprawdaż?

Nie darmo Chrystus powiedział: »Błogosławieni miłośnier!...«

I. W.

„Poradnik teatrów i chórów włościańskich“, organ »Związku teatrów i chórów włościańskich« wyszedł w potrójnej objętości za miesiąc wrzesień, październik i listopad. Obfita treść ostatniego numeru »Poradnika« informuje z jednej strony o działalności ludu na polu organizowania teatrów i chórów włościańskich, z drugiej zaś poucza amatorów o sposobach urządzania przedstawień. Do pierwszej części należy Stan. Niewiadomskiego: »Misja Namysłowskich«, W. Gomulkiwicza: »Nasze miasteczka wobec teatru włościańskiego«, oraz liczne korespondencje; na część drugą składa się pouczający artykuł: »Jak grać i jak wystawiać obraz dramatyczny p. t.: »Chrzest w ogniu«, oraz Fr. Kruczkowskiego: »Z zapisków reżysera«.

Zeszyt rozpoczyna wiersz Z. Gaszyńskiego: »Olszyna Grochowska«, który nadaje się do wygłaszania na obchodach narodowych. Nadto znajdujemy tu zasadniczy artykuł p. t.: »Upadek śpiewu ludowego«. Autor stwierdza upadek pieśni ludowej zarówno świeckiej, jak i kościelnej, podaje przyczyny tego upadku i wskazuje środki zaradcze. Zachęca też autor do zakładania w całym kraju »Kółek śpiewaczych«, których celem byłoby pielęgnowanie pieśni ludowej.

Zeszyt zamyka obfity przegląd sztuk do grania, oraz kronika. Przy sposobności przypominamy, że roczna prenumerata »Poradnika« wynosi 3 korony, a redakcja i administracja znajduje się przy ulicy Chmielowskiego, pod l. 10.

Zapadnięcie się wioski. Wioska Perinaldo we Włoszech zapadła się pod ziemię. Ziemia mianowicie pękła, przez co stworzyła się czeluść 1500 metrów długa i 40 metrów głęboka. W tę czeluść wpadło 30 domów chłopskich. Szczęściem jednak tuż przed nieszczęściem uczuto huk podziemny i ludzie, bojąc się, że to przychodzi trzęsienie ziemi, uciekli. To też z ludzi nikt nie zginął. Przepadł zaś zupełnie cały dobytek, a więc i bydło.

Po ucieczce Sycylińskiego oskarżyła prokuratorja dozorców więziennych Jana Nudę, Izydora Tarnawskiego, Karola Malarza i Ignacego Kotiuszkię. Zarzuca im ułatwienie Sycylińskiemu ucieczki. Rozprawa odbędzie się w marcu.

„Rewolucja“ w żydowskim chajderze. W Krakowie urządziło trzech belfrów w chajderze sztrajk o podwyższenie płac. »Pan dyrektor« postanowił tedy sam uczyć dzieci. Aliści »panowie« belfry wpadli do chajderu i wygnali dzieci. Zabawna ta rewolucja skończyła się w areszcie, gdzie zamknięto »panów profesorów« od chajderu.

Straszne morderstwo. W przysiółku gminy Jastkowo, Szwedach (powiat Tarnobrzelski), 19-sto letni Marcin Wołoszyn, syn Antoniego Wołoszyna dopuścił się morderstwa w okrutny sposób na osobie swego sąsiada Michała Kutyla. Morderstwo było z dawna uplanowane, a sprężyną do tego był ojciec mordercy Antoni Wołoszyn, który jeszcze przed kilku tygodniami wyrażał się do ludzi, że gdy tylko jego synowie powrócą z Prus, to Kutyla dłużej żyć nie będzie. Gdy więc w dniu 31 grudnia 1911 r. wieczorem, Michał Kutyla wracał z trafiki Jana Szmita do domu, wypadł z ukrycia Marcin Wołoszyn i grubą sztachetą uderzył kilkakrotnie Kutylę po głowie, iż ten padł zaraz bezprzytomny. A gdy zamordowany dawał jeszcze znaki życia, morderca paścił się jeszcze nad trupem, rozbiwszy w ten sposób głowę na miazgę, a nadto utrucił mu rękę. Zanim z domu Szmita przybiegł Stanisław Pacholec na miejsce zbrodni, Kutyla już nie żył, a obok niego były tylko kałuże krwi, a zbrodniarz stał nad swą ofiarą. Zbrodniarz został zaraz aresztowany i ze swym narzędziem zbrodniczym do aresztów w Rozwadowie.

Kutyla liczył lat 62, był gospodarzem na kilkunastu morgach gruntu, był ojcem pięciorga wprawdzie już dorosłych dzieci, które osierocił. Wypadek tej zbrodni wywarł wielkie wrażenie w całej okolicy. Tego się uczy nasza młodzież w Prusach.

Jan Bajdas.

Z Ameryki. Manchester N. H. Za staraniem miejscowego gniazda »Sokolic« polskich odbył się u nas wiec narodowy ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Obchód wypadł wspaniale, gdyż nie tylko program był doborowy, ale i publiczność dopisała. W wielkiej sali Tadeusza Kościuszki, otworzyła wiec Marja Ruśniak, powołując na przewodniczącego Jakóba Fafarę, dzielnego ludowca i »Sokoła«. Rozpoczęły obchód śpiewy i deklamacje dzieci, poczem okolicznościowe przemówienia wygłosili pp.: Fafara i J. Romaszkiewicz z Bostonu, p. Wiech, prezes X. okręgu Tow. »Sokół« i Anteniewicz. Po prze-

mówieniu przewodniczącego i odśpiewaniu »Boże coś Polskę«, rozeszli się wszyscy, podniesieni na duchu.

Jan Skrzyszowski z Lubli.

Kraj, w którym niema winnych. Do dziwnych rzeczy prowadzą nieraz zabobony ludzi ciemnych. Mniej lub więcej zakorzenione znajdziemy wszędzie. Do śmieszności jednak doszły one w Afryce w kolonii angielskiej, zwanej Akry. Oto jak tam szukają winowajcy, gdy go znaleźć nie mogą, a zostało coś złego popełnionego. Oto sędzia zwołuje przed siebie ludzi, a potem stawia przed sobą wiadro wody i macza w niej koński ogon. Następnie wszyscy obecni myją się w tej wodzie. Bledni murzyni wierzą, że ten, co jest winnym, to oślepie. A że nikt dotychczas z tej wody nie oślepił, więc wierzą, że w ich kraju nie ma winowajców.

Wojna polityczna, którą prowadzimy dla zdobycia należnych rzeszy chłopskiej praw, potrzebuje amunicji w postaci gazet, broszur, organizatorów, agitatorów i t. p. Na to trzba pieniędzy. Dlatego przy zebraniach, zabawach, weselaach i t. p. pamiętajcie o składkach dla skarbu P. S. L.

Wesoły kąclik.

Lis i kury.

Przyszedł do kur raz lisiura i tak kurom prawi, że on jeden da im szczęście — on jeden je zbawi. Nie będą więc dłużej jaj znosić, wysiadywać młode. Nikt z grządki ich nie spędzi, jeśli pójdą w szkodę głosi:

Że nawet wrony, jastrzębie poznosi.
Jeden tylko warunek stawia na to —

A to:

By starego koguta od siebie wygnali.
A wtedy z niego będzie ich przewodyr cały.

*

Na to rzekły kokosze: — »Juści, prawda szeszera
»Że wasza lisia mość pięknie zachwalasz sam siebie
»Boś głodny i w potrzebie.
»Wiemy, że na koguta umiesz gadać plotki,
»Lecz na to jesteśmy kurami,
»By kogut a nie lis chodził między nami.
»A tak, choć wasza lisia mość pójdzie w inną stronę
»Przecież nie będziemy zjedzone«.

Józef Chruściel

Przed czterdziestu laty na plebanji.

Przyszedł parobek do ks. proboszcza i tak sobie mówili:

Parobek. Pochwalony Jezus Chrystus.

Proboszcz. Na wieki wieków, a co mi tam powiesz?

Parob. Ano dyć przyszedłem prosić jego mościa o metrykę rodzajną.

Prob. A jakże się nazywasz, mój kochany?

Parob. Kudła Sopol proszę jegomościa?

Prob. Ależ mój kochany, takiego św. Ku-

dły nasz kalendarz nie zna i to chyba jest przydomek.

Parob. Ej proszę Jegomościu, ale nie tylko przy domu wołają na mnie Kudła, ale na jarmarku na odpustach, a nawet i w karczmie.

Prob. Masz ty rodziców.

Parob. Ho, ho, tatusiowie już dawno leżą w ziemi.

Prob. A chrzestni rodzice?

Parob. O i oni już dawno kapu!ł!

Prob. To może żyją tacy sąsiedzi, co pamiętają twoje urodziny?

Parobek wymienił kilku, którzy niebawem jawili się na plebanji.

Prob. Pamiętacie wy, jak się urodził Sopol jak go na chrzcie nazwano.

Chłopi. Pamiętamy, bo nawet jak wracali kumowie z kościoła, to się z nimi fura do góry kołami wyrwała, chłopak wpadł do śniegu, że go ledwo odszukano. A na imię to mu już było Kudła od tego czasu, i tyło.

Widząc proboszcz, że tak się nie dowie, pyta wezwanych: a może pamiętacie w jakim się czasie chłopak urodził?

— To było gdzieś kolo św. Michała.

Proboszcz zaglądnawszy do kalendarza i powiada: — a może mu dano na chrzcie Kosma?

Chłopi. Rychtyk — jak był mały, to wołali na niego Kosmek, ale jak mu już włosiska urosły, to go już sprawiedliwie nazwano Kudłą i tak się zowie, a nie inaczej.

Kuba

Procesy sądowe są strasznym zniszczeniem ludu. Włec zaklinamy, ludzie nie procesujcie się!

DZIAŁ ROLNICZY

W sprawie pastwisk gminnych.

Odnośnie do »Słów w sprawie pastwisk gminnych« p. Jana Kaczaka w Nr. 2 »Przyjaciela Ludu« z dnia 7 stycznia 1912 r. śmiem i ja dodać swoje uwagi:

Z gospodarką pastwisk gminnych miałem sposobność poznać się dawniej w powiecie jasielskim, a w ostatnich latach w powiecie dąbrowskim.

I rzeczywiście przejeżdżając w czasie lata ten śliczny szmat ziemi nadwiślańskiej i nad-dunajeckiej w tutejszym powiecie, aż przykro się robi, gdy się widzi setki morgów pastwisk gminnych, na których słońce wszystko wypaliło, czerwieni się ziemia spieczona upalnymi promieniami słońca, a tu i ówdzie błyszczą różowe bukiety djablego ostu. Znadto widoczne są tu straty i szkody, jakie corocznie ponosi lud nasz z powodu nieracjonalnej gospodarki pastwiskowej. Słuszno są uwagi p. Korczaka, że na pastwiskach gminnych znajdują się tylko kretowiska, chwasty i zielska, doły i bagna, co krok wydeptane i wyjeżdżone drogi. a paszy ani krzty. wiec nie dzi-

wnego, że krowy do stajni z głodu wejść nie mogą i nie dadzą tyle mleka, by barszcz nim omaścić.

Lecz przyczyną tego smutnego stanu nie są pastwiska gminne, lecz ich wadliwa i nieracjonalna gospodarka. Owszem — pastwiska gminne, o ile ich obszar dla całej gminy korzystnie jest rozlokowany tak, że wszyscy mieszkańcy gminy mają dobry i niedaleki dostęp, mogą przynieść stanowczo dla gminy, względnie jej mieszkańców, ogromne korzyści, o ile gospodarka na takim pastwisku jest racjonalnie uregulowaną i ze zrozumieniem rzeczy przez odnośny Zarząd.

Pastwiska o takim obszarze, z którego nie wszyscy mieszkańcy gminy — czy to z powodu małego obszaru, czy to z powodu rozrzucenia pojedynczych jego części w różnych miejscach z niewygodnym lub dalekim dostępem, lub podobnych przeszkód — mogą należycie korzystać, powinny być bezwarunkowo rozparcelowane, aby mogły wydać należyte i obfitsze owoce, niż przy wspólnem wyposażeniu.

Natomiast pastwiska o większych obszarach w jednym przeważnie kompleksie, korzystnie wśród wsi położone — a tak przeważnie bywa — mogą być bardzo łatwo dla miejscowej ludności z wielką korzyścią wyzyskane.

Należy przedewszystkiem:

1) Uregulować granice pastwisk, aby raz na zawsze położyć tamę ich zmniejszaniu się.

2) W miarę potrzeby pastwisko należycie zmeliorować, czy to przez odwodnienie, czy też przez nawodnienie, bo tylko przez uregulowanie stosunków wodnych, tj. przez uregulowanie wilgotności gleby można powiększyć wydajność trawy na pastwisku.

3) Uregulować ilość dróg i przejazdów przez pastwisko w takich ilościach i w tych miejscach, ile i gdzie ich koniecznie potrzeba, bo widzimy, że przy dzisiejszej dzikiej gospodarce prawie połowa pastwiska bywa wyjeżdżoną lub wydeptaną, a więc połowa paszy idzie na marnie!

4) Pastwiska należy skomasować, to znaczy, podzielić całe pastwisko na kilka części, stanowiących dla siebie odrębną całość.

Widzimy, że na dzisiejszem pastwisku gminnem od św. Wojciecha aż poza św. Michał pasie się bydło, a bydło to — Boże zlituj się — wynędzniałe i głodne, wobec czego i wydajność mleka do klusek nie wystarczy. A słyszymy często i czytamy w książkach i gazetkach, że w krajach zachodnich, w Czechach, nawet i na Śląsku ludność ma piękne krowy, które dają 20—30 litrów mleka dziennie. A co tego powodem? Czy u nas inna ziemia, niż tam? Czy inne świeci słońce? Nie! Bracia włościanie! Tam już dawno ludzie zrozumieli, że od ulepszenia roli i pastwisk, oraz od racjonalnego wykorzystania ich bogactw zależy dobrobyt ludu. Tak samo i u nas po należytym zmeliorowaniu pastwiska należy na niem swój dobytek racjonalnie wypasać tak, by i na pastwisku była zawsze trawa, a bydło nie było nigdy głodne. Najlepiej wyjaśnię to na przykładzie.

Pewna gmina posiada np. 123 morgów pa-

stwiska. Zwykle z wiosną wypędza na nie bydło, które w przeciągu jednego miesiąca słabą jeszcze trawę wiosenną wygryzie, resztę zniszczy posucha, wyjeździ się wozami i tak do końca roku bydło nie ma się czem pożywić.

Jeżeli natomiast ta gmina wydzieli na boku osobną trzymorgową działkę dla gęsi, jak to pod 6 zauważono, podzieli następnie pastwiska na cztery części, każda mniej więcej po 30 morgów, w takim razie może być pastwisko dla paszy bydła racjonalnie wykorzystanem. Gdyby na każdej działce pasiono przez 10 dni, to jedna i ta sama działka przyjdzie pod paszę poraz wtóry dopiero po 30 dniach, czyli czterech tygodniach, a jest to przeciąg czasu wystarczający, aby trawa odrosła; natomiast przeciąg czasu 10 dni nie jest zbyt długim, aby nawet przy większej ilości bydła można było na danej działce trawę zupełnie wypaść.

5) Paszę pastwiska należy polepszyć przez nawiezenie go nawozami i podsianie odpowiednimi trawami.

6) Usunąć należy bezwarunkowo z pastwiska gęsi, dla których należy ustanowić osobną działkę z odpowiednią sadzawką z przepływającą wodą.

7) Gdzie to możliwem, usunąć z pastwisk gminnych wypasanie koni.

Po tych pobieżnych uwagach o gospodarce pastwiskowej przychodzimy do przekonania, że w podobny sposób prowadzona gospodarka pastwiskowa nie byłaby dla gminy ciężarem, lecz przyniosłaby dla włościan nieobliczone dziś korzyści i dochody, a przez powstanie mleczarni i serowni wskutek wielkiej ilości mleka podniosłoby się znacznie dobrobyt naszego ubogiego kraju.

W powiecie dąbrowskim następujące pastwiska gminne nadają się do jak najszybszej sanacji gospodarki pastwiskowej:

Wólka mędrzechowska, której melioracja pastwiska jest w toku i daj Boże, aby to jak najprędzej nastąpiło: Mędrzechów, Kupienin, Kanna, Samocice, Hubenice, Siedliszowice, Pasięka ofińska, Sikorzyce, Wietrzychowice i inne.

Hej chłopcy! Pomyślcie tylko o tem, a dużyby się dało zrobić pod tym względem rzeczy koniecznych i dla chłopca korzystniejszych i pożyteczniejszych niż wiecie zdążające do rozbicia »Stronnictwa Ludowego« i rozluźnienia jedności chłopskiej.

Stanisław Szpak
inżynier powiatowy w Dąbrowie.

Ceny targowe.

Kraków, 16 stycznia 1912 r. Pszenica od 11-70 do 11-90, żyto od 10-00 do 10-50, jęczmień od 9-20 do 9-90, owies od 9-15 do 9-80, groch od 11-00 do 16-00, siano od 0-00 do 0-00, otręby pszenne od 7-10 do 7-20, otręby żytnie od 7-15 do 7-25 ziemniaki od 3-50 2-75 koron za 50 kilogramów.

Lwów, 16 stycznia 1912. Pszenica od 11-40 do 11-60, żyto od 9-20 do 9-30, jęczmień od 8-50 do 9-00, owies od 9-00 do 9-25, konieczyna czerwona od 90 do 100, groch od 12-00 do 16-00, otręby pszenne od 0-00 do 0-00, otręby żytnie od 12-50 do 13-00 koron za 50 kg.

Wiedeń, 16 stycznia 1912. Spęd świń 17,965 sztuk, galicyjskich 13,461 sztuk. Ceny: wybrakowane od 80 do 90, lekkie od 91 do 108, ciężkie od 110 do 112 koron za 100 kg. żywej wagi

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie

ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA

C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. KRAKÓW.

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniejszych tłuszczów, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu niezrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

Losowanie nagród.

Dnia 6 stycznia 1912 r. odbyło się w lokalu redakcji „Przyjaciela Ludu“ losowanie nagród dla tych prenumeratorów, którzy zapłacili prenumeratę na cały rok 1912

- 80) Pieniążek Antoni z Wolanki, Pomerla.
- 81) Motyka Tadeusz z Trześni p. Nadbrzezie.
- 82) Vayhinger Adolf poseł z Tarnowa.
- 83) Rybowicz Antoni z Leżajska.
- 84) Bartuś Józef z Rzepiennika suchego p. Rzepiennik strzyżowski.
- 85) Jan Franc. Fraś z Łagiewnik p. Podgórze.
- 86) Such Józef z Tustanowie, kopalnia nafty »Slesko«.
- 87) Pruchnik Wojciech z Błażkowej p. Brzostek
- 88) Chupka Józef z Posady Jaćmierskiej p. Jaćmierz
- 89) Uljasz Gabrjel z Rogów p. Miejsce piastowe
- 90) Bieniek Michał ze Skomierzyna p. Zbydniów
- 91) Jarosiewicz Michał z Dawidowa k. Lwowa.
- 92) Pięka Franciszek z Polanki Karol.
- 93) Taborski Jan z Lipowca p. Babice k. Alwerni
- 94) Tryniecki Wojciech z Basznie dolnej.
- 95) Wąsowicz Władysław z Horty p. Bachórz.
- 96) Cwendrych Marcin z Binarowej p. Biecz.
- 97) Róż Wojciech z Raclawic p. Biecz.
- 98) Witos Wincenty poseł z Wierchosławie p. Bogumiłowice.
- 99) Klatka Józef z Borysławia ul. Potok.
- 100) Stec Michał z Jadownik podgórnych p. Brzesko
- 101) Jędrzejczyk Józef z Błażkowej p. Brzostek,
- 102) Nowak Ignacy z Huty suchodolskiej p. Chlebowice.
- 103) Scigalski Antoni z Choczni.
- 104) Dubiel Wojciech ze Świerzowy polskiej p. Chorkówka.
- 105) Wojtowicz Jan z Darachowa Nr 166.
- 106) Bartoń Mateusz z Nieczajny p. Dąbrowa.
- 107) Miarczyński Stanisław z Dobczyc.
- 108) Grzesik Tomasz z Piotrówki p. Jedlicze.
- 109) Guzik Józef z Łęk p. Dukla.
- 110) Pele Michał z Witryłowa p. Dydnia.
- 111) Sówka Tomasz z Dynowa.
- 112) Bartnik Michał z Felsztyna.
- 113) Czernicki Tomasz z Lubli p. Frysztak.
- 114) Ptaśnik Józef z Mikluszowic p. Gawłówek
- 115) Rymar Jan z Głogowa.

- 116) Gurba Józef z Ropicy polskiej p. Gorlice.
 117) Złotek Szczepan z Motycz poduchowskich p. Gorzyce.
 118) Pluta Marcin z Chotowa p. Grabiny.
 119) Deo Franciszek (Jakubicki) z Grębowa.
 120) Opoliński Stefan z Gródka jagiellońskiego, przedmieście lwowskie.
 121) Materna Józef z Łysej góry p. Haczów.
 122) Szajna Michał »sołtyś« z Haczowa.
 123) Waksmundzki Józef z Harkłowej p. Nowy Targ.
 124) Kmiotek Andrzej z Dylągówki p. Hyżne.
 125) Jakiela Piotr z Lubatowej p. Iwoniec.
 126) Rajchel Walenty z Iwonicza.
 127) Gawel Antoni z Izdebnika.
 128) Górka Franciszek z Jaćmierza.
 129) Żebracki Maciej z Bażanówki p. Jaćmierz.
 130) Kostecki Michał z Jagielnicy.
 131) Janicki Augustyn z Jasionki.
 132) Sienczak Józef z Turzepola p. Jasionów koło Brzozowa.
 133) Bosak Jan z Brzyszczyk p. Jasło.
 134) Michalski Wincenty z Czeluśnicy p. Jasło.
 135) Pluta Jędrzej ze Szklar p. Jawornik polski.
 136) Kiosowicz Antoni z Żarnowca p. Jedlicze.
 137) Wal Józef z Dębowej p. Jodłowa.
 138) Róg Tomasz z Jordanowa.
 139) Baran Antoni z Brodów Nr 306 p. Kalwarja.
 140) Szczepuła Stanisław z Sąsiadowic p. Felsztyn.
 141) Ryś Ludwik z Gogolowa.
 142) Faber Stanisław z Gromnika.
 143) Radoń Antoni z Izdebnika Nr 36.
 144) Dutka Stanisław z Młynisk p. Janów koło Trembowli.
 145) Sokołowski Mateusz z Sobniowa Nr 36 p. Jasło.
 146) Korzeniowski Walenty z Wysokiej p. Kalwarja.
 147) Oleksy ze Stronia p. Kalwarja.
 148) Olko Andrzej z Kamienia.
 149) Haber Jan z Łanów niemieckich p. Kamioka Srumiłowa.
 150) Honik Wojciech z Mikulic p. Kańczuga.
 151) Wigłusz Jan syn Józefa z Śieteszy p. Kofczuga.
 152) Syrdyk Józef z Lipnicy górnej p. Kołaczyce.
 153) Rzeszut Piotr z Kolbuszowy górnej p. Kolbuszowa.
 154) Józef Papiernik z Wadowic.
 155) Gonet Jakób z Korczyny.
 156) Pele Jan z Komborni p. Korczyna.
 157) Skowronek Jan z Kozienic.
 158) Cząstka Franciszek z Krościenka niżnego Nr 81 p. Krosno.
 159) Gorczyca Wojciech z Białobrzegów Nr 198 p. Krosno.
 160) Guzik Franciszek z Głowienki Nr 182 p. Krosno
 161) Hejnar Franciszek z Białobrzegów Nr 15 p. Krosno.
 162) Kustroń Józef z Krościenka niżnego Nr 297 p. Krosno.
 163) Markiewicz Jan z Głowienki p. Krosno.
 164) Pawłowski Ignacy z Krosna.
 165) Szynd Franciszek z Krościenka wyżnego p. Krosno.

- 166) Szubra Franciszek z Suchodołu p. Krosno.
 167) Wilk Stanisław z Suchodołu p. Krosno.
 168) Zając Jędrzej z Krościenka niżnego p. Krosno
 169) Steliga Franciszek z Suchodołu Nr 1 p. Krosno
 170) Podkul Karol z Krościenka wyżnego p. Krosno
 171) Bańdura Franciszek z Lanckorony.
 172) Kozik Karol z Jastrzębi Nr 38 p. Lanckorona.
 173) Twardosz Ludwik z Zarzyc małych p. Leńcze.
 174) Gniwiewicz Jan z Nawsia kołaczyckiego p. Kołaczyce.
 (Dalszy ciąg nazwisk losowania nagród podamy w następnym numerze).

Niema nic lepszego

do natychmiastowego sporządzenia najznakomitszego rosolu wołowego, jak

 **MAGGI** EGO

buljon w kostkach

po **5** halerzy

 Magiego buljon w kostkach jest czystym, jak najlepszym rosolem wołowym w kształcie zasuszonego i zawiera także odpowiednią ilość soli i korzeni.

Prawdziwy tylko z nazwą **MAGGI** i ze znakiem ochronnym: „krzyż w gwieździe“

W dniu 25 bm. 1912 r. odbędzie się w Myślenicach **publiczna ofertowa licytacja** na sprzedaż 1517 sztuk drzewa na pniu, oszacowanego na 15.585 K 5 hal. Oferty wraz z wadium 10% wnoszone być mają do Magistratu do godz. 12 w południe. Bliższe warunki do przejrzienia w Magistracie. Burmistrz *Klebert*.

Odpowiedzi Redakcji.

Niepodpisany oślonkom „Kółka rol.“ w Szczakowej. Przyjmiecie do wiadomości, że wiara chrześcijańska z pensjami organistów nie ma wspólnego. Również wiara nie upadnie, gdy ksiądz organistę opłaci, skoro ma na to. Powiadacie, że żydzi na rabinów nie piszą, ale skąd o tem wiecie, skoro gazet żydowskich nie czytacie? A zresztą, choćby i tak było, to to dowodziłoby tylko ich głupoty, że pozwalają się bezkarnie strzyżć rozmaitym cadykom i rabinom, a czyż chłop ma głupotę bezmyślnych mas żydowskich naśladować? Przyjmiecie też do wiadomości, że tam, skąd autor artykułu o organistach pochodzi, tydom chłopci groszy nie dają, bo ich się ze wsi pozbyli, ale nie dadzą też i organistom.